

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVII ● NR 47 ● 18 XI 1984 r.
CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze :

- PRZED KRAJOWYM SPOTKANIEM ZWIĄZKOWCÓW
- JAK IM POMÓC czyli o dzieciach które nie nadążają
- CIEKAWOŚĆ BYŁA OBUSTRONNA korespondencja z NRD
- Z WYSOKOŚCI SIODEŁKA rozstrzygnięcie konkursu

Doprawdy nie wiadomo, za co się wpięć złapać po powrocie ze szkoły i zrobieniu najniezbędniejszych zakupów. Zanim można będzie zasiąść do poprawiania uczniowskich zeszytów, do przygotowania jutrzejszych lekcji, do jakiejś ciekawej książki, trzeba coś szybko ugotować rodzinie, trochę posprzątać, uprać... A tu najmłodsza pociecha dopomina się o swoje prawa. Więc na rękę i tempo, tempo, tempo! Nauczycielka, pani domu, matka... Jest ich dziesiątki tysięcy we wszystkich zakątkach kraju, wszędzie, gdzie tylko są szkoły.



Fot. Marek Suchecki

PROBLEMY REKRUTACJI

NA TROPIE PEDAGOGICZNYCH NONSENSÓW

JAN NIESZYN

System rekrutacji kandydatów do szkół wyższych budzi różne wątpliwości. Dotyczą one szczególnie przyznawania punktów preferencyjnych kandydatom pochodzenia robotniczego i chłopskiego w celu ułatwienia im dostępu do studiów. Z zestawień porównawczych ujętych w dużym przybliżeniu wynika, że spośród najliczniejszej części młodzieży, którą stanowią dzieci chłopskie, tylko około troje na sto przekracza próg szkół wyższych, spośród dzieci robotniczych około dziesięcioro na sto, a spośród dzieci inteligenckich — około trzydziestu. Istnieją zatem bariery utrudniające dostęp do studiów młodzieży chłopskiej i robotniczej.

Resort szkolnictwa wyższego zainicjował w bieżącym roku ogólnospołeczną dyskusję na temat preferencji, podając kilka dość zawiłych wariantów przyznawania punktów preferencyjnych. Szczególną uwagę zwraca wyrażona we wstępnej części propozycji nadzieja autorów uzyskania opinii głównie środowisk robotniczych i chłopskich.

Intencja to godna uznania. Jednakże mało realne jest liczenie na opinie robotników i chłopów o specyficznych problemach szkolnictwa wyższego, których rozwiązanie od szeregu lat sprawia trudności specjalistom. Zamiast oczekiwania na te opinie trzeba uświadomić sobie bardzo istotny fakt, że robotnicy i chłopcy mają zdecydowany pogląd na dalsze kształcenie swych dzieci. Drogi edukacyjne tych

dzieci przeważnie wiedzą do średnich szkół zawodowych dla zdobycia nie tylko użytecznego zawodu, lecz także — dostępu do szkół wyższych. Tę drogę awansu wybiera jednak mniejszość, bowiem absolwenci średnich szkół zawodowych, będący w większości dziećmi robotników i chłopów, przeważnie podejmują pracę, a następnie starają się zdobywać wykształcenie zaocznie lub na studiach wieczorowych.

Do wyższych szkół dziennych składa egzamin wstępny około 80 proc. absolwentów liceów ogólnokształcących, z których na studia dostaje się połowa. Spośród absolwentów średnich szkół zawodowych tylko 40 proc., zaś indeksy uzyskuje około 17 proc.

Panuje powszechne przekonanie, jakoby licea ogólnokształcące lepiej przygotowywały do studiów wyższych. W rezultacie wysuwany jest postulat zwiększenia w tych szkołach procentu uczniów pochodzenia robotniczego i chłopskiego. Chodzi w tym także o ratowanie zachwianej pozycji liceów ogólnokształcących. Pisze o tym prof. Henryk Jabłoński w „Uwagach o polskim systemie szkolnictwa podstawowego i średniego”: „Dobrą orientację — jak w opinii społecznej oceniane są poszczególne typy szkół — dają zgłoszenia do szkół ponadpodstawowych. Widać z nich, co zapewne dla niektórych piszących

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● PROBLEMY EDUKACJI NARODOWEJ WRL

W dniach 19—26 X br., na zaproszenie Związku Nauczycieli Węgarskich, przebywała w WRL delegacja ZG ZNP w składzie: Barbara Rychlik (Piotrków Tryb.), Jerzy Surman (Katowice), Jan Zaciura (Warszawa). Delegacja zapoznała się z pracą związkową oraz z funkcjonowaniem szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, instytutów doskonalenia nauczycieli oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Szczególnie interesowano się przebiegiem dyskusji nad modernizacją systemu edukacji narodowej i przygotowaniem ustawy w tej sprawie.

● WIZYTA GRUPY STUDYJNEJ Z FRANCJI

W dniach 28 X — 5 XI br. przebywała w Warszawie 9-osobowa delegacja nauczycieli z Francji. W programie pobytu były wizyty w szkołach (XV LO im. N. Zmichowskiej, Szkoła Podstawowa nr 220 w Warszawie), zwiedzenie Pałacu Młodzieży spotkanie w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Francuskiej oraz spotkania z: dyrekcją BPiT ZNP „Logostour” i przedstawicielem Biura do Spraw Współpracy ze Związkami Zawodowymi URM. W imieniu kierownictwa ZG ZNP, gości francuskich przyjmował wiceprezes Michał Langowski. Na zakończenie wizyty uzgodniono, że w okresie ferii zimowych do Paryża wyjedzie grupa studyjna ZG ZNP.

● SPOTKANIE W URZĘDZIE RADY MINISTRÓW

7 XI br. odbyło się spotkanie przedstawicieli ZZ w Urzędzie Rady Ministrów, poświęcone omówieniu założeń CPR na 1985 rok oraz wyrażeniu w wyżej wymienionej sprawie stanowiska związków zawodowych. Stronę rządową reprezentowali wicepremierzy: Mieczysław Rakowski i Manfred Gorywoda, stanowisko związków referował Alfred Manicki. ZG ZNP reprezentowany był przez wiceprezesa Michała Langowskiego.

● WIZYTA DZIAŁACZY ZNP W SIEDZIBIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO

27 X br. odbyło się spotkanie grupy działaczy ZNP z Chorzowa z kierownictwem ZG ZNP, które reprezentował wiceprezes Jan Zaciura oraz kierownik Wydziału Organizacyjnego, kol. Krzysztof Wasielewski. Zebrani zgłosili propozycję zorganizowania w ramach sekcji zawodowej reprezentacji szkół górniczych. Podczas spotkania prezes chorzowskiego Zarządu Oddziału ZNP, kol. Marian Wiącek złożył redakcji „Głosu Nauczycielskiego” gratulacje z okazji nadania wysokiego odznaczenia państwowego.

W tym samym dniu odbyło się spotkanie z grupą działaczy ZNP z Opola.

● POSIEDZENIE SEKRETARIATU ZG ZNP

W dniach 29 X i 5 XI odbyły się posiedzenia Sekretariatu ZG ZNP. Omówiono: stan przygotowań do posiedzenia Prezydium ZG ZNP, które odbędzie się 22 XI, a w szczególności sprawozdanie z działalności Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi; plan pracy na rok 1985; przygotowania do plenum ZG ZNP poświęconego ochronie zdrowia i sprawom socjalnym; informacje Wydziału Finansowego o wynikach kontroli finansowych w ośrodkach sanatoryjnych oraz filiach OUPiS.

● SZKOLENIE AKTYWU ZWIĄZKOWEGO

W dniach 9 i 10 XI odbyły się szkolenia aktywów związkowego w Bytowie, Słupsku oraz w Rzeszowie. W szkoleniach tych wzięli udział przedstawiciele kierownictwa ZG ZNP (w Bytowie i Słupsku wiceprezes ZG ZNP kol. Michał Langowski a w Rzeszowie sekretarz ZG ZNP kol. Zbigniew Cierpka).

● ZEBRANIE ZARZĄDÓW SEKCJI ZAWODOWYCH

W ciągu ostatnich 2 tygodni odbyło się zebranie zarządów wszystkich sekcji zawodowych poświęcone omówieniu wniosków wynikających z uchwały Zarządu Głównego ZNP w sprawie systemu edukacji narodowej oraz opracowaniu planu pracy na 1985 rok.

Dla mnie sposób obchodzenia tej szczególnej, tak ważnej dla każdego Polaka, rocznicy to jednocześnie ważna forma edukacji historycznej. I naturalnie, patriotycznej, obywatelskiej. Podobnie zresztą, jak wielu innych rocznic i jubileuszy.

Ale ta, którą obchodzimy 11 listopada, ma specjalną wagę. Stwarza nam — a mam na myśli nie tylko nauczycieli i wychowawców — wyjątkową szansę; możemy ją oczywiście mądrze i sensownie wykorzystać, ale możemy także zmarnować i zaprzepaścić. A zbyt wiele grzechów ma już na swym koncie nasza edukacja historyczna, by dołączać do niej kolejne błędy i przemilczenia.

Aby jednak szanse, jakie stwarza 11 listopada były mądrze i z pożytkiem dla świadomości historycznej nas wszystkich wykorzystane, musimy starannie odmierzając proporcje, równomiernie angażować rozum i serce — i nie popadać w skrajność. Nie prowadzi to bowiem — niezależnie od intencji, jakie nam towarzyszą — do niczego dobrego. Przykładów nie muszę chyba przytaczać — znamy je przecież wszyscy doskonale.

Nieprzypadkowo więc w swojej pracy szczególnie nacisk kładę na stronę intelektualną, na fakty. Nie znaczy to, że nie jest dla mnie ważna kwestia emocji, są one przecież niezbędnym elementem i czynnikiem edukacji patriotycznej, nie można jednak tylko do emocji się ograniczać. Zwalacza obecnie, gdyż wciąż grają one — a mówię oczywiście o emocjach różnych: i tych pozytywnych, i tych nega-

Prezydent Ronald Reagan został wybrany na drugą kadencję. Głosowało na niego niespełna 47 mln spośród 79 mln wyborców — na 174 mln osób uprawnionych do głosowania. Poparła go zatem mniej niż jedna trzecia amerykańskich obywateli.

Reagan odniósł jednak zwycięstwo. Wygrał aż w 49 stanach, co jest rekordem. Kontrkandydat Walter Mondale zwyciężył jedynie w rodzinnej Minnesocie i dystrykcie federalnym Columbia, to znaczy w Waszyngtonie.

Ponieważ od wyborów upłynęło już trochę czasu, a Czytelnicy poznają na bieżąco komentarze na ten temat, chciałbym zając się trochę innymi, może mniej znanymi, aspektami zagadnienia, a konkretnie pewnymi trendami politycznymi, które występują w USA od lat, zagadnieniami podejmowanymi bardziej w naukach politycznych niż publicystyce.

W amerykańskich naukach politycznych znana jest koncepcja „przełomowych wyborów”, to jest takich, których rezultaty stanowią nie tylko wynik zwykłego głosowania na kandydata określonej partii, lecz które są odbiciem szerszych przemian społeczno-politycznych zachodzących w Stanach Zjednoczonych. Zagadnienie to przypominał m.in. znany historyk amerykański Artur Schlesinger na łamach londyńskiego tygodnika „The Sunday Times”.

Zwrócił on uwagę, że „przełomowe wybory” mają miejsce mniej więcej od połowy ubiegłego stulecia i w zasadzie dzieje je od siebie 40 — lub więcej — lat. Po raz pierwszy zjawisko to dało o sobie znać po 1850 r. (powstała wówczas nowoczesna Partia Republikańska). Kolejne zaś wybory miały miejsce po 1890 r., potem zaś znów w latach trzydziestych XX wieku. Koncepcja ta nie sprowadza więc dziejów USA do „epok” poszczególnych prezydentów i to, dość wyraźnie wyodrębnia powtarzalność pewnych procesów.

Inną teorią, wartą również przypomnienia, jest w pewnym sensie konkurencyjny „cykl pokoleniowy”, który ma występować w USA w odstępach około 30-letnim. Zapoczątkować go miało przejście władzy przez Theodora Roosevelta w 1901 r., kontynuowali go zaś w 1932 r. Franklin Roosevelt oraz John Kennedy, który objął urząd prezydenta w 1961 r.

Próby wyjaśnienia przemian, jakie zachodzą w Stanach Zjednoczonych na przestrzeni wielu lat, za pomocą jednego czynnika mogą nawet wyglądać efektywnie

OPINIE

W 66 ROZCZNICĘ

tywnych — zbyt wielką rolę, spychając na dalszy plan konkretną wiedzę i fakty.

Przede wszystkim staram się właśnie o to, by młodzież знаła dobrze najważniejsze fakty, dotyczące odrodzenia po 123-letniej niewoli, wolnej ojczyzny i początki naszego niepodległego państwa. By dokładnie wiedziała, jakie fakty poprzedziły ów symbolicznie i umownie wybrany — po sporach i dyskusjach — dzień, który oznacza odtąd dla nas narodzin Drugiej Rzeczypospolitej. Dlaczego Polska „wybuchła” w listopadzie 1918 r., jak to mawiali czasami współcześni. Że 11 listopada był istotnie dniem przełomowym dla sytuacji w Warszawie i w tej części Królestwa Polskiego, która była pod okupacją niemiecką od 1915 roku. Że to właśnie poprzedniego dnia do okupowanej od trzech lat Warszawy przybył zwolniony z magdeburgskiej twierdzy, witany owacyjnie, legendarny już komendant legionów Józef Piłsudski.

ŚWIAT

NIE TYLKO DRUGA KADENCJA

z propagandowego punktu widzenia. Życie jest jednak bardziej złożone, a przemiany społeczne stanowią rezultat bardzo wielu czynników. Niemniej jednak, uwzględniając zarówno koncepcję „przełomowych wyborów”, jak też „cyklu pokoleniowego”, warto przyjrzeć się, co bliżej kryje się za próbą takiego wyjaśnienia zmian przez amerykańskich naukowców.

Era Theodora Roosevelta w początkach XX wieku to okres przekształcania się Stanów Zjednoczonych w nowoczesne państwo, w którym zakończył się proces umacniania pozycji wielkich monopolu. USA wkroczyły wówczas w erę imperializmu, czemu dał wyraz w swej polityce ówczesny prezydent w sformułowaniu: „uśmiechaj się i trzymaj grubą pałkę”. W polityce zagranicznej oznaczało to zwiększone zainteresowanie światem zewnętrznym, zainteresowanie, które wzmogło się znacznie za prezydentury Woodrowa Wilsona.

Kolejny okres przemian przyniosły lata trzydzieste i wiązały się one z rządami Franklina Roosevelta. Nie tylko z jego „nowym ładem”, lecz także z wejściem USA na trwałe na scenę światową. „New Deal”, to również określony model zarządzania państwem kapitalistycznym, sposób rozwiązywania szeregu spraw wewnętrznych, znany później jako koncepcja „państwa opiekuńczego”.

Wdając się w dywagacje historyczne, chcę zwrócić uwagę na to, że niektóre elementy polityki Roosevelta przetrwały do dziś. Na bazie dawnej koalicji próbowali walczyć demokraci, ale „wiatr przemian”

Ale zachodnia Galicja z Krakowem i okupowana przez Austriaków część Królestwa z Lublinem były już wolne od początku listopada. I 7 listopada 1918 roku powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele. Natomiast Wielkopolska z Poznaniem pozostała pod niemieckim panowaniem do końca grudnia 1918 r., kiedy to dopiero ziemia ta poderwała się do zbrojnego powstania. Walki o inne dzielnice kraju i o ustalenie jego granic trwały jeszcze przez ponad dwa lata — do 1921 roku.

Zarazem jednak dziś, lepiej niż kiedykolwiek indziej, powinniśmy rozumieć myśl Norwida, który, jakże słusznie, pisał: „Historia nie tylko jest **wiadomością**, ale i **siłą** nawet”. I dodawał, iż jeśli ktoś o tym zapomni „to nic go nie oświeci i oślepi”. Lękam się, iż tego oślepienia jest u nas ciągle zbyt wiele.

A najważniejsza rzecz, to rozumieć historię, a także rozumieć wymowę rocznic i symbolicznych uroczystości, nie deformować idei, jakie się z nimi kryją. Na szczęście mamy do dyspozycji coraz więcej publikacji, materiałów i dokumentów obrazujących polskie dążenia niepodległościowe i genezę II Rzeczypospolitej. Więc w niemałym stopniu to od nas, nauczycieli historii, zależało, jak potrafilibyśmy wykorzystać 66 rocznicę naszej niepodległości.

Refleksje nauczycielki historii jednej z łódzkich szkół średnich, zanotowała H. W.

był zbyt silny. Nie mogli podolać przewadze nurtu konserwatywnego, jaki zdominował amerykańskie życie polityczne. Jego zaślanki symbolizował przed 20 laty Barry Goldwater, do którego obecnie wyraźnie nawiązywał Ronald Reagan.

Dlaczego więc przypominałem koncepcje „przełomowych wyborów”? Odpowiedź jest prosta, w 1932 r. wybory wygrał Franklin Roosevelt, w cztery lata później potwierdził w wyborach dokonania dotychczasowych rządów. Okazało się przy tym, że są one tak głębokie, iż dopiero po 50 latach nastąpił zasadniczy zwrot. Może więc nie zdajemy sobie sprawy z głębi przemian, jakie nastąpiły w USA.

Stany wschodniego wybrzeża i środkowy zachód, będące dotychczas bazą demokratów, stały się „pasem rdzy” (stary przysłowie), przewagę zdobył w życiu USA „pas słoneczny”, ciągnący się od Florydy do Kalifornii. Nastąpiły też znaczne przesunięcia ludności na południe i na zachód USA. A z tym wiązało się zjawisko nasilenia się nastrojów konserwatywnych, które w połowie lat sześćdziesiątych, kiedy dominował johnsonowski program „wielkiego społeczeństwa”, nie miały jeszcze dużej siły przebicia.

Wygrana Reagana w 1980 r. i ponowna jego elekcja oznacza likwidację tej spuścizny „New Dealu”, kompletną jego likwidację. Ważniejsze jednak znaczenie mają nie sprawy wewnętrzne USA, choć i tych nie można bagatelizować, ale polityka zagraniczna. Osobiście jestem przekonany, że frazeologia, jaką uprawiał Ronald Reagan w ostatnich miesiącach, była może nawet przekonywająca, ale tylko dla części społeczeństwa amerykańskiego.

Mimo deklaracji czynionych przez Reagana po zwycięstwie, trudno jest mi uwierzyć, by nastąpiła zasadnicza zmiana w amerykańskiej polityce zagranicznej i militarnej. Ronald Reagan potwierdza „chęć do dialogu”, ale ma to być dialog na warunkach amerykańskich, to znaczy z pozycji siły. Zbyt wielkie bowiem środki zostały przeznaczane na zbrojenia, by z nich zrezygnowały koncerny produkujące broń i sprzęt wojskowy. Możliwe jest, oczywiście, podjęcie jakiejś formy dialogu między Wschodem a Zachodem, ale na zasadniczy zwrot trzeba będzie chyba poczekać.

LECH KANTOCH

UWAGA

CZYTELNICY:

Jak nas informuje Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, do kiosków trafia obecnie więcej egzemplarzy „Głosu Nauczycielskiego”. Zostało więc spełnione życzenie wielu naszych Czytelników, którzy prosili o zwiększenie nakładu.

WIĘCEJ „GŁOSU” W KIOSKACH!

Pytajcie więc o „Głos” w kioskach, powinien być do nabycia bez większych trudności. Rzecz tylko w tym, aby nasz tytuł trafił do właściwych kiosków, znajdujących się przede wszystkim w pobliżu szkół i wyższych uczelni oraz innych pla-

cówek oświatowo-wychowawczych. Jesteśmy też przekonani, że więcej „Głosu” powinno trafiać do tych kiosków Ruchu, które znajdują się w centralnych punktach miast, Klubach Międzynarodowej Prasy i Książki, klubach czytelniczych itp.

DYLEMATY

ZWIĄZKOWCÓW:

W CZYM

RAZEM?

W CZYM

OSOBNO?

Za kilka dni, 24 listopada rozpocznie się w Kopalni „Szombierki” w Bytomiu ogólnopolskie spotkanie związkowców, na którym dyskutowana będzie kwestia powołania ośrodka stałej współpracy. Jest to dobra okazja do spojrzenia na drogę, którą przebył od 1982 r. ruch związkowy.

Po dwóch latach względnego spokoju na związkowym podwórku, a raczej wielu podwórkach, temat kształtu tej masowej organizacji ludzi pracy powrócił na pierwsze strony gazet. Wzrost zainteresowania społecznego, a także podgrzanie temperatury dyskusji wśród samych zainteresowanych zostały wywołane decyzją Ogólnopolskiego Kolegium Przewodniczących. W lipcu, oceniając, że pierwszy etap tworzenia się ruchu zawodowego jest już za nami, kolegium rozwiązało się, wyłaniając ze swego grona grupę inicjatywną. Jej cele określono jako działanie na rzecz doprowadzenia do krajowego spotkania przedstawicieli związków, w wyniku którego zostanie powołany ośrodek stałej współpracy, nazwany w przygotowanych projektach dokumentów Ogólnopolskim Porozumieniem Związków Zawodowych.

I nie idea jedności, lecz tworzenie struktury, w której wielu dojrzało niebezpieczeństwo nawiązywania do niechlubnych tradycji byłej CRZZ wraz z jej rozbudowanym aparatem i nakazowo-dyrektywnymi uprawnieniami w stosunku do organizacji zrzeszonych — budzi największe kontrowersje. Okazało się bowiem, że po wszystkich dyskusjach, jakie dwa lata temu sprowokowała ustawa o związkach zawodowych, obawach, jakie wówczas wywoływała przyjęta przez prawodawcę zasada rozdrobnienia ruchu zawodowego — obecnie właśnie pełna autonomia organizacji zakładowych stanowi ich największy, najwyższej ceniony atut.

Potwierdzeniem tego są losy powstawania zrzeszeń ponadzakładowych; odtworzenie całej organizacji branżowej wraz z jej terytorialną strukturą do Zarządu Głównego włącznie (jak to było np. w ZNP), należy do wyjątków. Ponieważ jednak twarde prawa życia dyktują konieczność porozumiewania się w wielu wspólnych dla danej gałęzi pracy sprawach — pierwsze ogólnopolskie federacje powstały jeszcze w czasach, gdy na ukonstytuowanie się takiego ciała zgodę musiała wyrażać Rada Państwa. Federacje te rodziły się, dodajmy, przy ogólnym aplauzie zainteresowanych. Obecnie jest ich 112, a dalszych 30 czeka w sądzie na zarejestrowanie.

W takiej formie zrzeszenia się wszyscy widzą same korzyści — nikt nie wietrzy zakusów na autonomię i samorządność. Gwarancją jest statut. Jego ogólnie przyjęty model precyzyjnie określa uprawnienia władz federacji, sprowadzając je właściwie do funkcji organizatora konsultacji,

przekazującego w dół problemy do rozpatrzenia, a w górę wnioski organizacji związkowych. Niemalą rolę gra także wspólnota interesów pracowników danej branży, a argumentem dodatkowym jest... taniść funkcjonowania samej organizacji, której koszt praktycznie nie obciąża kasy związkowej. W tych warunkach ukonstytuowanie się przed rokiem Kolegium Przewodniczących przyjął ruch związkowy jako całość bez emocji, traktując je jako ciało robocze.

W organizacjach zakładowych rok 1983 i połowa bieżącego to czas działań poświęcony zdobywaniu na nowo miejsca w systemie funkcjonowania przedsiębiorstw, a także prace, przynoszące w efekcie niezbyt szybki, ale systematyczny wzrost szerego (obecnie prawie 5 mln członków). Na szczeblu krajowym powstawały, powstają nadal — często przez podział — nowe federacje, co oznacza stale wzrastającą liczbę unii ogólnopolskich. Z tego ostatniego można wyciągnąć wniosek, że same a to miczne organizacje niezbyt są zadowolone ze swych ogólnopolskich reprezentacji w dzisiejszym kształcie, trudno ponadto wykluczyć ewentualność, że w niektórych przypadkach rolę odgrywają także względy ambicjonalne. Gdy chodzi zaś o prezentację stanowiska ogółu związkowców, odnosi się wrażenie, że za podstawową formę wyrażenia go uznano spotkania z najwyższymi władzami państwa, takie, jak pamiętne narady w hucie „Baildon” i w warszawskich zakładach im. Nowotki.

Sytuacja osiągnęła więc pewną stabilizację, nie pozbawioną świadomości, że proces formowania się ruchu zawodowego w Polsce nie jest zakończony, a obecne struktury wymagają doskonalenia. Perspektywy te wiążą się głównie ze zmianą ustawy związkowej w kierunku wyposażenia ruchu w większe uprawnienia oraz z zakończeniem stanu tymczasowości niektórych rozwiązań, założonych przez Sejm. Inicjatywa kolegium stanowiła więc dla sporej części działaczy pewne zaskoczenie. I to nie swą treścią, gdyż opinii akceptujących istniejący stan rozczłonkowania ruchu nikt nigdy nie formułował, lecz porą, w której została zgłoszona.

O co więc chodziło inicjatorom zmian strukturalnych? W opublikowanym dokumencie (zob. „Trybuna Ludu” z 19 października br.) szeroko uzasadniają swoje racje, wskazując na zadania stojące przed ruchem już dziś, a także w najbliższej perspektywie. Podkreślają, że obecne struktury nie gwarantują ich realizacji. Ruch związkowy, aby w pełni osiągnąć założone cele i stać się autentycznym gwarantem Porozumień Sierpniowych, musi stanowić także siłę organizacyjną zjednoczoną wokół tych programowych założeń. Celem zgłoszonej propozycji nie jest bowiem osłabianie, lecz przeciwnie — wzmacnianie roli i rangi zakładowych organizacji związkowych działaniami podejmowanymi na szczeblu centralnym.

Swego rodzaju komentarz do tego dokumentu stanowi list Rajmunda Morica z Federacji Kopalń Węgla Kamiennego, przewodniczącego grupy inicjatywnej. Adresując swą wypowiedź do organizacji związkowych w całej Polsce, pisze on m.in.: „Plaszczyznę porozumienia stanowiło Kolegium Przewodniczących. W kolegium nie były jednak reprezentowane zakładowe organizacje związkowe — podstawowe ogniwo ruchu zawodowego. Nie było też przedstawicieli związkowych porozumień terytorialnych. Realizacja zaś funkcji reprezentanta interesów ludzi pracy, skuteczna walka o uwzględnienie tego celu w polityce państwa możliwa jest jedynie w przypadku integracji polskiego ruchu zawodowego”. Jest to głos, którego lekceważyć nie można, gdyż pochodzi od człowieka działającego w dotychczasowych strukturach, mającego podstawy, by oceniać skuteczność tego działania.

Od kilku tygodni w całym kraju trwają zebrania konsultacyjne różnych gremiów związkowych, wybiera się delegatów na ogólnokrajowe spotkania, padają propozycje różnorodnych rozwiązań, uwzględniających zarówno interesy całego ruchu związkowego, jak obawy poszczególnych grup zawodowych i ludzi wyniesione z jakże trudnych doświadczeń lat siedemdziesiątych. Wydaje się, że idei jedności nie kwestionuje nikt. Otwarte ciagle pozostają pytania: Czy już razem? A jeśli tak, to jak daleko ma pójść ta wspólnota? Z jakiej części samodzielności zrezygnować na rzecz realizacji wspólnych celów? I jakie sprawy pozostawić na wyłączność autonomicznych organizacji? Wreszcie: jakie wmontować w samą konstrukcję ruchu ograniczenia, by przeszłość się nie powtórzyła?

Do delegatów, którzy będą uczestniczyli w ogólnokrajowym spotkaniu, należy rozstrzygnięcie tych dylematów.

MARIA KALIŃSKA

W tej rubryce będziemy co tydzień informować o inicjatywach i przebiegu prac, podejmowanych przez społeczeństwo na rzecz pomocy oświaty. Pragniemy w ten sposób popularyzować przedsięwzięcia osób indywidualnych, organizacji społecznych i zakładów pracy, podejmowane w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Będziemy również starali się przypominać ważniejsze inicjatywy ogólnokrajowe, podpowiadać, gdzie szukać przepisów normujących działania społeczne na rzecz oświaty, ułatwiać zainteresowanym kontakt, jeśli zajdzie potrzeba — interweniować.

Liczymy, że w redagowaniu tej rubryki niebagatelny będzie udział Czytelników. Czekamy więc na Wasze listy.

W SUKURS SZKOLE

● 9 SPOŁECZNYCH MILIONÓW NA PODSTAWÓWKĘ

W Mragowie, woj. olsztyńskie, uczniowie Zasadniczej Szkoły Budowlanej wznoszą 10-oddziałową szkołę podstawową. Fundusze na budowę w wysokości 15 mln zł pochodzą z dotacji gminnej spółdzielni, miejscowego zakładu weterynarii oraz spółdzielni inwalidów, a także od kopalni „Marcel” oraz ze składek mieszkańców. Ze źródeł tych społeczny komitet budowy uzyskał 9 mln zł — resztę stanowią środki z budżetu.

● SULECHOWSKA SZKOŁA BĘDZIE WIĘKSZA O 6 IZB

W Sulechowie, woj. zielonogórskie, trwa rozbudowa o 6 izb lekcyjnych Szkoły Podstawowej nr 1. Około 60 proc. kosztów rozbudowy stanowią wartości prac wykonanych przez mieszkańców i zakłady pracy.

● POLONIJNY DAR DLA KĄT

Właściciel przedsiębiorstwa polonijnego w Skierniewicach, pan Richard Jastrowicz, obywatel belgijski, przekazał za pośrednictwem Komisji Oświaty i Nauki RK PRON — 50 mln zł na budowę nowej szkoły podstawowej w Kątach.

● REPRINT ENCYKLOPEDII ORGELBRANDA DLA UCZNIÓW

„Niniejszy egzemplarz Encyklopedii Powszechnej — dar ciechanowskich drukarzy dla szkolnictwa województwa ostrołęckiego — wykonano w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Ciechanów, październik 1984 r.”. Taki napis znajduje się na każdym z pięciu tomów Encyklopedii

CZYTELNICZY WTOREK

26-10-11 w. 265

KĄTEM GO!

Oferowaną posadę wychowawcy bursy dla szkół ponadpodstawowych w Łęczycy (woj. płockie) wraz z obietnicą mieszkania, kol. Jarosław Sobocki przyjął wręcz entuzjastycznie. Nic dziwnego, warunki, w których obecnie egzystuje, są wręcz fatalne. Razem z żoną (też nauczycielką) i dwójkiem małych dzieci został przygarnięty przez sędziwą Babcię do kawalerki o powierzchni 24 m². Trudno tam oddychać, a cóż dopiero mieszkać. Kolega Sobocki czekał więc cierpliwie i z nadzieją, że wreszcie opróżni się przyrzeczone mu mieszkanie w bursie. Skromne, właściwie jeden pokój (36 m²) przedzielony przez poprzedniego użytkownika na dwa mniejsze i kuchnię — dla kol. Sobockiego wymarzoną przystań. Byłaby, ale nie jest, albowiem sprawa przydziału mieszkania trochę się skomplikowała, a ono stoi puste od ośmiu miesięcy — tak przynajmniej twierdzi zainteresowany.

Mimo że dyrektor bursy przyrzekł mu mieszkanie i jest całym sercem za swoim pracownikiem, mimo że zwracał się z wnioskami do inspektora o przydział tego mieszkania — nic nie działo. Lokal ten otrzymał inny nauczyciel pracujący w szkole. Dotychczas mieszkał on także w bursie, w mieszkaniu mniejszym od przyrzeczonego kol. Sobockiemu — o jeden metr kwadratowy, a składającego się z jednego dużego pokoju i kuchni.

Jak podkreślił w rozmowie kol. Sobocki, było to już drugie mieszkanie w bursie tego nauczyciela, do którego przeprowadził się on z parteru. Przyznane mu mieszkanie miało być trzecim.

Kolega J. Sobocki nie ma jednak ochoty na ciągłe przeprowadzki z kąta w kąta i nie przyjął propozycji objęcia mieszkania jednopokojowego po nauczycielu ze szkoły, albowiem — jak twierdzi — w jego sytuacji rodzinnej zależy mu na dwóch pokojach, choćby najmniejszych.

Okazało się później, że proponowany lokal ma jeszcze jedną usterkę... Jest to adaptowany pokój wychowanków, na który siłą faktu nie można ustanowić przydziału mieszkania, czyli jest lokalem tymczasowym.

Sprawę tę wykryła komisja z kuratorium, która w ślad za odwołaniem kol. Sobockiego przybyła do Łęczycy, aby rozpatrzyć sprawę na miejscu.

Powszechnej Orgelbranda z 1860 r. Reprint (jest to specjalna, fotograficzna technika powielania starych książek) tej pozycji wykonują ciechanowscy drukarze, którzy kilka egzemplarzy z nadruków postanowili przekazać szkołom ostrołęckim. Jeden z kompletów otrzymał Zespół Szkół Pedagogicznych w Ostrołęce; kolejne 23 tomy szkoły otrzymają sukcesywnie, w miarę kończenia prac przez drukarnię.

● OFERTA BYDGOSKIEGO „GASTROMASZU”

Pracownicy Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Urządzeń Chłodniczych i Gastro-nomicznych „Gastromasz” w Bydgoszczy, zgłosili gotowość przygotowania różnych wersji typowych projektów stołówek szkolnych, wykorzystując ogólnie dostępne urządzenia produkcji krajowej. Podjęli się także — jeśli będzie taka konieczność — opracować konstrukcje i wykonać urządzenia nietypowe. Obecnie czekają, czy ich inicjatywa zainteresuje się Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

INFORMUJEMY:

Wspólna Uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów w sprawie realizacji Narodowego Czynu Pomocy Szkole, podjęta 18 października, już ukazała się i weszła w życie. Jej pełny tekst można znaleźć w 45 numerze tygodnika „Odrodzenie”.

Regulacje prawne określające wysokość dofinansowywania czynów społecznych można znaleźć w Uchwale Rady Ministrów nr 60 z 13 kwietnia br. (Monitor Polski nr 11, poz. 5).

Kuratorium uchyliło decyzję o przyznaniu lokalu nauczycielowi ze szkoły i przekazało sprawę do ponownego rozpoznania inspektorowi oświaty i wychowania w Łęczycy. Sprawa jest nadal nie rozstrzygnięta i jak wynika z relacji kol. Sobockiego — na decyzję musi jeszcze poczekać, gdyż obecny inspektor wkrótce składa urząd i prawdopodobnie już żadnej decyzji nie zechce mieć na sumieniu.

Werdykt zawisł na kołku. Sądźmy więc, że kuratorium w Płocku z urzędu odwiesi tę sprawę, wszak obiecane mieszkanie stoi puste, rodzina Sobockich nadal mieszka kątem... No i poza sporem pozostaje fakt, że wychowawca bursy powinien mieszkać w bursie.

Z realizowaniem programu lekcji z prac technicznych (praca-technika) mają kłopoty nauczyciele, rodzice i dzieci. Głównie dotyczą one braku podstawowych surowców i materiałów (płótna, drewna etc.), z których nasze pociechy w czasie lekcji i przy pomocy nauczyciela mogłyby zdziałać cuda.

Materiałów nie ma, więc działwa przynosi bardzo rozmaite i z trudem zdobyte, różniące się jakością i estetyką wykonania surowce. I tu już rodzi się pierwszy problem. Zwykle lepszy efekt uzyskuje uczeń, który dysponuje lepszą materią. Jak więc oceniać ich pracę?

Inna sprawa. Uczniowie powinni prace wykonywać samodzielnie, na lekcji, pod czujnym okiem nauczyciela. Przeważnie jednak wszelkiego rodzaju robotki wykonywane są w domu. Następna kontrowersja. Po pierwsze — Jaś nie powinien obciążać się tymi zajęciami w domu i haftować przez pięć wieczorów, po drugie — nie powinien przy okazji korzystać ze zdolności mamusi (tatusia) przy ściegu krzyżkowym. Gdyż znów dzieje się niesprawiedliwość.

Nasz Czytelnik-Rodzic, który kiedyś także był nauczycielem sugeruje, aby do czasu polepszenia się sytuacji w zaopatrzeniu proponować rodzicom na początku roku wpłacanie określonej kwoty na materiały potrzebne na lekcje. Utworzenie — tam, gdzie ich dotychczas nie ma — wojewódzkich pracowni dydaktycznych pracy-techniki. Pracownice te m. in. zaopatrywałyby szkoły w potrzebne materiały i półfabrykaty. W przeciwnym wypadku należałoby, czekając na lepsze czasy, pozostawić tylko 1 godzinę zajęć technicznych z okrojonym programem.

SPRAWA JEST NA PEWNO DYSKUSYJNA, CZEKAMY NA DALSZE GŁOSY.

TERESA KONARSKA

CZYTELNICZY WTOREK

26-10-11 w. 265

KAŻDY POMYŚL SIĘ PRZYDA

Spółeczny Komitet Pomocy Szkole w Żyrardowie ukonstytuował się pod koniec września br. Działalność rozpoczął od „rozpoznania terenu”, czyli od wizyt we wszystkich placówkach oświatowych miasta. Ich celem jest z jednej strony zarejestrowanie braków, bolączek, kłopotów poszczególnych przedszkoli i szkół, z drugiej zaś dyskusowanie z dyrektorami, nauczycielami i przedstawicielami komitetów rodzicielskich nad tym, jak zjednać żyrardowian dla szkoły, jak zaspokoić jej potrzeby, skąd zdobyć środki...

Wydawałoby się, że do Szkoły Podstawowej nr 4 komitet powinien zawitać na samym końcu. Względnie nowa placówka, oddana do użytku 17 lat temu jako pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego, już z daleka przyciąga wzrok nowoczesną bryłą architektoniczną. Jakież kłopoty może mieć taka szkoła? — Pozory mylą — mityguje dyrektorka „czwórki”, Regina Seta-Białek. Budynek się sypie i na gwałt potrzebuje ratunku. Wszystko to przez nieszczęśliwą lokalizację obiektu na terenie bagnistym. W dodatku o kilkadziesiąt metrów od szkoły przebiega linia kolejowa, a przejeżdżające pociągi powodują wstrząsy. Szkoła więc siada: ściany i parapety

pekają, podłoga na pierwszym piętrze udawała fale jeziora.

— Co dalej? — pytam panią dyrektor. — Ano właśnie, bez przerwy trzeba coś poprawiać. Ledwo uporano się z reperacją ściany szczytowej, już popękaly parapety w klasie od strony tych nieszczęsnych torów kolejowych. A tak w ogóle, to w szkole muszą się zjawić eksperci budowlani i orzec, czy obiekt nie grozi zawaleniem. „Czwórka” to placówka wybudowana z myślą o 600 uczniach, obecnie uczęszcza do niej 1000 dzieci, za rok będzie ich jeszcze więcej, bo w pobliżu rośnie nowe osiedle mieszkaniowe. Na domiar złego szkoła cały czas cierpi z powodu niedoróbek budowlanych. Niemal wszystkie okna wymagają wymiany. Są tandemne, źle osadzone, niektóre grożą wypadnięciem, więc zabito je gwoździami (pomieszczenia są wietrzne tylko przez drzwi).

O innych bolączkach w telegraficznym skrócie. Szkoła odczuwa niedobór pomocy, przede wszystkim środków audiowizualnych (adapterów, magnetofonów) oraz książek — lektur, słowników, encyklopedii. Żeby rozładować nadmierne przegęszczenie trzeba dobudować ze dwie izby lek-

cyjne i małą salę gimnastyczną (istniejąca już, duża, przeznaczona dla uczniów klas starszych, co prawda, na boisku znajduje się tak zwana zielona sala, ale przecież nikt w zimie nie wypędzi tam maluchów, więc ćwiczą na korytarzu). Trzeba również okratować okna od strony boiska, wewnątrz zaadaptować kolejny korytarz na szatnie, wyremontować przeciekający dach, zbudować ściankę działową w zbyt obszernej, wspólnym gabinecie dyrektorów (chodzi o to, żeby w szkole było pomieszczenie, w którym można byłoby porozmawiać w cztery oczy z uczniem bądź rodzicem). Kuchnia szkolna pracuje w trudnych warunkach — na węgiel. Do sieci gazowej nie można się podłączyć, bo projektant tego nie przewidział. Brakuje sprzętu, chyba najbardziej dużej patelni elektrycznej.

Jak zaspokoić te potrzeby? Na to zasadnicze pytanie starali się odpowiedzieć członkowie Społecznego Komitetu Pomocy Szkole. Na razie nie konkretyzowano niczego. Zebranie w „czwórce” miało charakter konsultacji społecznej. Po prostu komitet chciał poddać pod publiczną rozprawę pewne pomysły, które po dyskusji w całym środowisku żyrardowskim i akceptacji będą realizowane. A więc pierwszy — kwesta uliczna, jak to czyni między innymi PCK, ale rodzi się wątpliwość: czy ta forma spodoba się ludziom? Jeśli zatem próby zbierania pieniędzy na ulicy zawiodą, to może ustawić skarbonki w zakładach pracy, a jeszcze lepiej — zorganizować sprzedaż „cegiełek” na szkole.

Pomysł kolejny: loteria fantowa na terenie miasta. Znowu wątpliwość: czy nie za dużo u nas tych loterii? Następne inicjatywy wymagają już bardziej złożonych zabiegów, na przykład organizowanie cyklicznych koncertów z udziałem uczniów szkoły muzycznej (i nie tylko). Dochód byłby przeznaczony na sfinansowanie konkretnego działania na rzecz szkoły. Idea ma zalety także z wychowawczego punktu widzenia. Młodzież miałaby więcej okazji do pokazania tego, co potrafi. A poza tym uczniowie i nauczyciele byłiby nie tylko tymi, co biorą, lecz i dają.

Właśnie teraz, gdy oświata znalazła się w trudnej sytuacji, niezbędne są — zdaniem żyrardowskich działaczy — ściślejsze kontakty przedsiębiorstw ze szkołą. Kurtażyjne wizyty w czasie różnego rodzaju świąt to w dzisiejszych czasach za mało. Bardziej potrzebne są placówkom oświatowym regularne odwiedziny przede wszystkim pracowników brygad remontowych zakładu opiekuńczego. Niech szklarz czy stolarz z przedsiębiorstwa patronackiego wpada do szkoły chociażby raz na miesiąc i usuwa usterki, zanim rozlegnie się wołanie na alarm.

Dlatego komitet skierował do zakładów pracy w Żyrardowie apel o przyłączenie się do wezwania PRON, o przepracowanie jednego dnia w roku na rzecz szkoły (ma być to, jak wiadomo, 14 października). Niezależnie od tego żyrardowscy działacze pragną zachęcić rodziców do zgłaszania się do szkół, do których uczęszczają ich dzieci, i podejmowania się różnych prac: napraw, konserwacji sprzętu, drobnych remontów itp.

— Mamy niepowtarzalną szansę zrehabilitowania czynów społecznych — mówi przewodnicząca komitetu, Janina Piekarska. — Zdewaluowały się one tylko dlatego, że wykonywano wiele prac mało użytecznych. W przypadku robót na rzecz szkoły, to im nie grozi.

Padają na zebraniu jeszcze inne wnioski — realne i mniej realne. Ale wydzwięk końcowy był jednoznaczny i — moim zdaniem — zasługuje na wyraźne podkreślenie. Jak powiedziała Janina Piekarska, kluczową rolę w działalności komitetu — doradcza, inspiratorska — powinni odegrać... nauczyciele. Wszak to oni znają najlepiej potrzeby oświaty, nie pozwolą więc komitetowi błądzić po omacku. Po drugie — mają już pewne doświadczenie we współpracy ze środowiskiem. To też dla komitetu cenny kapitał.

Z bardzo konkretnym i zasługującym na szeroką popularyzację wnioskiem wystąpił obecny na zebraniu inspektor oświaty i wychowania w Żyrardowie, Wiesław Roźniatowski. Zaproponował, aby w najbliższym czasie zorganizowano otwarte zebrania rad pedagogicznych, na których nauczyciele wspólnie z aktywnym rodziców i społeczników zastanowiliby się nad sposobami wyzwolenia inicjatyw mieszkańców. Wnioski z takich zebrań stanowiłyby dla Społecznego Komitetu Pomocy Szkole wartościowy materiał.

Żyrardowscy działacze jeszcze liczą na... „Głos Nauczycielski”. Uważają, że nasz tygodnik dodawałby im otuchy, gdyby popularyzował osiągnięcia podobnych komitetów z całego kraju. Chcieliby, aby redakcja upowszechniała ciekawe, oryginalne pomysły, bo — jak twierdzą — jeśli chodzi o niesienie pomocy szkole — ludzie są na ogół przychylni. Czekają tylko na odpowiednie hasło i, oczywiście, na tych, którzy staną w pierwszym szeregu.

WITOLD SALAŃSKI

Bez przerwy
trzeba
w szkole
coś poprawiać

Fot. Marek Suchecki



NA TROPIE PEDAGOGICZNYCH NONSENSÓW

CD ZE STR. 1

na tematy oświatowe będzie niespodzianką — że licea ogólnokształcące cieszą się znacznie mniejszą popularnością niż inne rodzaje szkół średnich”.

W 1970 roku liczba kandydatów do liceów ogólnokształcących była niższa od planowanej z wyjątkiem Warszawy (w której była wyższa o 11 proc.) oraz Poznania i województwa lubelskiego. W skali krajowej na podstawie przyjęć przed wakacjami plan został wykonany w 83,2 proc., a po dodatkowych przyjęciach tych, którzy zdali egzamin do szkół zawodowych, lecz z braku miejsc nie zostali przyjęci, w 95,7 proc. Największą popularnością cieszą się technika, gdzie nadwyżka zgłoszeń na liczbę miejsc jest od szeregu lat bardzo duża, gdyż wynosi z reguły ponad 70 proc. Już te dane wskazują, że średnie szkoły zawodowe mają w skali ogólnokrajowej możliwość doboru większej części najlepszych kandydatów spośród absolwentów szkół podstawowych.

Starania władz oświatowych o zwiększenie w liceach ogólnokształcących procentu uczniów pochodzenia robotniczego i chłopskiego nie dają skutku. Robotnicy i chłopcy nie chcą zmienić swego stanowiska w tej sprawie.

PO OMACKU

Obecnie zainicjowana dyskusja nie wyjawia przyczyn istnienia tego bardzo znanego zjawiska. Głównie dlatego, że nie wnika w problemy kształtujące rzeczywistą sytuację szkolnictwa. Aby użyć należyte wskazówki do racjonalnego ustalenia, w jakim kierunku powinien pójść rozwój szkolnictwa, trzeba przede wszystkim rozpatrzyć możliwie dogłębnie sprawy podstawowe i na tym oprzeć odpowiednie wnioski co do tego, które elementy systemu szkolnego należy uznać za przestarzałe i zastąpić je innymi, wnoszącymi cenniejsze wartości.

Za podstawowe fakty, z którymi trzeba się liczyć, należy uznać motywy wyboru kształcenia swych dzieci przez robotników i chłopów. Bo te motywy stoją w sprzeczności z opiniami władz szkolnych. Wyjawianie źródeł tych przeciwnych stanowisk da klucz do zrozumienia istniejącej sytuacji w szkolnictwie i szanse przewidzenia prawidłowości jego przyszłościowych zmian.

Zalążki współczesnych szkół powstały w starożytnej Grecji. Były one przeznaczone dla dzieci właścicieli niewolników i dlatego jedyne ich zadanie sprowadzało się do przekazywania młodzieży elementów kultury umysłowej, nazywanych już wtedy wykształceniem ogólnym, przeciwnym uczeniu jakichkolwiek prac, a szczególnie ręcznych, użytecznych społecznie, do których byli przeznaczani niewolnicy. Praca fizyczna była pogardzana przez ludzi wolnych. Ta pogarda dla pracy tworzącej dobrą materiałną lub spełniającą funkcje usługowe przeszła do nas w spadku po kulturze helleńskiej. Szkolnictwo przez całe wieki — do czasów nowożytnych — było od tych prac wolne.

W związku z tym powstała druga bardzo znamienna cecha nauki szkolnej, a mianowicie — kult słowa. Widomym tego znakiem jest istniejąca do dziś, dążność do pojmowania swych funkcji w głównej mierze jako organizatora zbiorowego słuchania słów przez uczniów-słuchaczy.

Przeciwnie temu szkolnemu uczeniu się było to, które stosowali chłopcy, rzemieślnicy i robotnicy, uczący swoje dzieci zawodów, jakie sami wykonywali. Te dwie drogi były do czasów nowożytnych od siebie izolowane.

Współczesne szkolnictwo charakteryzuje się właśnie scieraniem się tych dwóch sposobów kształcenia i poszukiwaniem rozwiązań godzących je i zespalających w harmonijną całość. Wszelkie próby narzucania jednego z tych kierunków, jako jedyne właściwego, są szkodliwe i skądinąd niepowodzone. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że na szkolnictwie ciąży wielowiekowa izolacja od zawodowych prac produkcyjno-usługowych. Dlatego podstawowym zadaniem powinno być przede wszystkim niedopuszczenie do występowania tego szkodliwego zjawiska.

W Polsce około 80 proc. młodzieży, w większości pochodzenia robotniczego i chłopskiego, uczy się w szkołach zawodowych szczebla ponadpodstawowego. Również w około 70 proc. szkół wyższych

kształci kadry dla potrzeb produkcyjno-usługowych. Z wyjątkiem wyższych szkół medycznych — rodowód wyższych szkół technicznych, rolniczych oraz ekonomicznych jest taki sam, jak szkół zawodowych szczebla średniego. I jedne, i drugie powstały dla zaspokojenia potrzeb ekonomicznych nowoczesnych społeczeństw. Z tym jednak, że w okresie powstawania i rozwoju wyższych szkół technicznych i rolniczych szkoły zawodowe szczebla średniego były dopiero w stadium rozwijania się i poziom ich wtedy nie był wysoki. Z tego powodu uczelnie wyższe nie miały innych kandydatów niż absolwenci średnich szkół ogólnokształcących. Zatem z konieczności oparły swe programy na średnim wykształceniu ogólnym.

Oczywiście, średnie szkoły ogólnokształcące też musiały szukać lepszych dróg przygotowania kandydatów dla tych nowo powstałych szkół wyższych. Zorganizowały specjalne profile kształcenia: matematyczno-fizyczny i biologiczno-chemiczny. Okazuje się to jednak niewystarczające dla wyższych studiów, ponieważ nie daje praktycznej znajomości danych zawodów. Władze szkole, jak dotychczas, nie radzą sobie z problemem „uprzączenia” studiów.

Najlepiej zapoznać z praktyczną stroną zawodów średnie szkoły zawodowe, co mogłyby wykorzystywać odpowiednie szkoły wyższe. Trafnie odczytują to robotnicy i chłopcy, kierując do tych szkół swe najdołniejsze dzieci.

W tej właśnie sprawie występuje najistotniejsza część sporu o to, jakie szkoły mają przygotowywać do studiów. A to zmusza do bardzo starannego porównania dwóch przeciwnych dotychczas dróg kształcenia: jednej tradycyjnej w liceach ogólnokształcących oraz drugiej, istniejącej dopiero od kilku dziesięcioleci — w średnich szkołach zawodowych. Te ostatnie dają średnie wykształcenie zawodowe, a także średnie wykształcenie ogólne uznane za równorzędne z tym, jakie dają licea ogólnokształcące. Oczywiście, uznane formalnie.

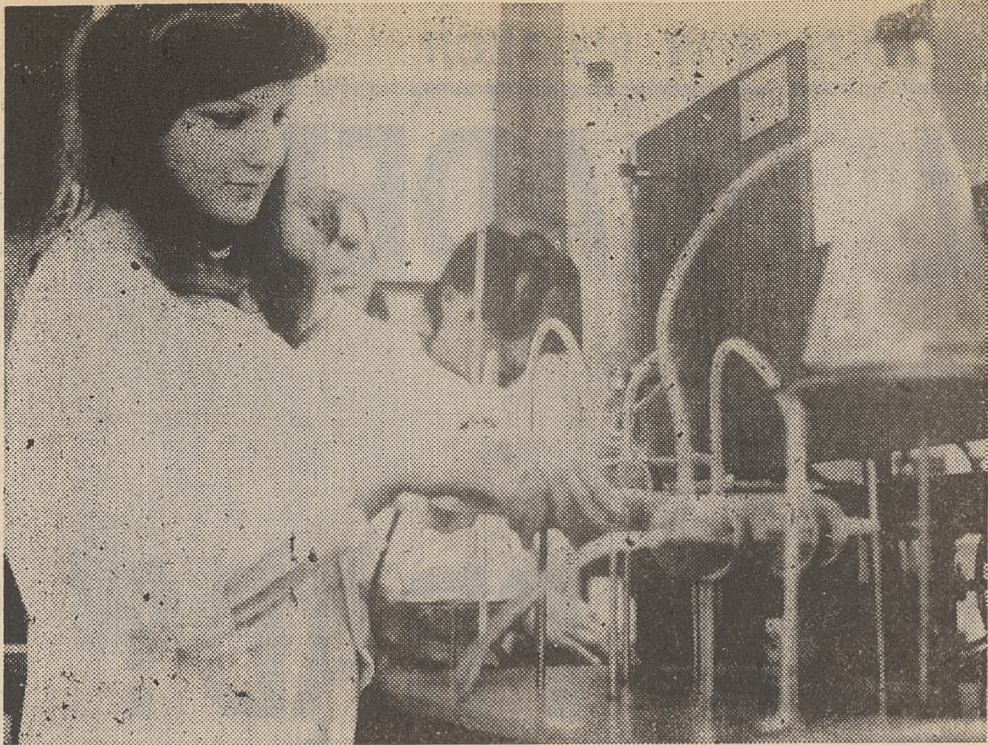
W dyskusjach — kto lepszy: absolwenci liceów czy średnich szkół zawodowych — pada argument, że ci pierwsi uzyskują nieco lepsze wyniki na egzaminach wstępnych. Nie uwzględnia się przy tym faktu, że egzamin wstępny jest tradycyjnie przeznaczony dla absolwentów liceów ogólnokształcących, ze swymi wymaganiami jest dostosowany do ich wykształcenia. Absolwenci średnich szkół zawodowych muszą więc składać egzamin z programu szkół, których nie kończyli. A program ten różni się znacznie od programu liceów ogólnokształcących, szczególnie w ostatnich klasach, w których przedmioty ogólnokształcące ustępują miejsca zawodowym, zaś niektórych z nich nie ma już wcale, a na inne czas jest znacznie ograniczony. W przeciwieństwie do tego w liceach ogólnokształcących przedmioty egzaminacyjne występują w pełnym wymiarze do samej matury.

Weźmy dla przykładu studia techniczne, gdzie obowiązuje egzamin wstępny z matematyki, fizyki oraz języka obcego. W klasie czwartej — maturalnej — liceum ogólnokształcącego (profil matematyczno-fizyczny) jest tygodniowo do samej matury 6 lekcji matematyki, 4 lekcje fizyki, 2 lekcje języka rosyjskiego oraz 3 inne nowożytnego. W klasie piątej maturalnej technikum mechanicznego fizyki i języka obcego nie ma już wcale, a matematyki są tylko 2 lekcje tygodniowo.

W technikum rolniczym o specjalności uprawa roślin i hodowla zwierząt — przedmioty obowiązujące na egzaminie wstępnym do akademii rolniczej kończą się w klasie trzeciej — na dwa lata przed maturą, a tylko język rosyjski w czwartej, na rok przed maturą. Natomiast w profilu biologiczno-chemicznym liceum ogólnokształcącego przedmioty te występują do matury.

PEDAGOGICZNE NONSENSY

Egzamin wstępny pomija lekceważąc fakt, że kandydat ze średniej szkoły zawodowej ma średnie wykształcenie zawodowe — nawet w przypadkach, kiedy ono specjalistycznie odpowiada kierunkowi danych studiów. W ten sposób szkoły wyższe opierają swe kształcenie wyłącznie



Fot. Marek Suchecki

ZAPRASZAMY DO DYSKUSJI

Pytanie o przyszłość edukacji nie jest nowe, stawiano je zawsze i tym częściej, im bardziej złożone stawały się problemy społeczno-ekonomiczne kraju. Bo też w rozmiarze i jakości kształcenia i wychowania młodych pokoleń tkwią szanse awansu społecznego, gospodarczego, technicznego i kulturalnego.

Dziś stawianie pytań o przyszłość edukacji jest uzasadnione nie tylko złożonością wielu problemów współczesnego świata, które trzeba rozwiązywać z pożytkiem dla ludzkości. Zmiany w systemie edukacji dyktuje także szybki w czasach nam współczesnych rozwój nauki i techniki. A to rodzi pytanie: Co czynić, aby szkolnictwo nie tylko nadążało za tempem tego rozwoju, ale mogło je wyprzedzać? Wszak edukujemy młodzież z myślą o jej uczestnictwie w życiu za kilkanaście lat, w rzeczywistości nam dziś bliżej nie znanej.

To sprawia, że pytania, jak kształcić i wychowywać — nie są łatwe, że nie sposób na nie odpowiedzieć bez głębszych studiów, analiz, wreszcie — bez ryzyka popełnienia błędów. Toteż koncepcje różnego rodzaju zmian w oświacie poddawane być muszą publicznemu osądowi, powszechnej dyskusji.

Tej myśli podporządkowane było październikowe plenum ZG ZNP, traktujące o kształcenie narodowej edukacji. Padło na tym plenum wiele pytań, na które trzeba szukać odpowiedzi, jak choćby takie: Jakiego człowieka i obywatela chcemy wychować? W jakim kierunku powinny pójść zmiany w stylu pracy szkoły? Jak rozumieć wiodącą rolę szkoły w całokształcie oddziaływań edukacyjnych? Jakie powinno być miejsce kształcenia zawodowego w przygotowaniu do życia i pracy w zmieniających się warunkach współczesnego świata? Co zmienić w systemie zarządzania oświatą? Jak kształcić nauczycieli dla potrzeb współczesnej szkoły? Co czynić, aby szkoła była rzeczywiście szkołą samorządności?

Zapraszamy Czytelników do szerokiej wymiany poglądów na te tematy. Dyskusję czytelnicza rozpoczynamy tekstem obok, mówiącym o randze kształcenia zawodowego w edukacji człowieka.

na średnim wykształceniu ogólnym i od podstaw rozpoczynają przygotowanie zawodowe. Dotyczy to przede wszystkim wyższych szkół technicznych, rolniczych, medycznych oraz ekonomicznych. W sytuacji szkolnictwa polskiego jest to zjawisko, które należy ocenić jako wysoce nieracjonalne. Mamy przecież dobrze rozbudowane szkolnictwo zawodowe, które daje wykształcenie zawodowe na poziomie średnim i nie ma potrzeby powtarzać tego w uczelni wyższej.

Powstaje w związku z tym uzasadnione pytanie, ile czasu poświęcają szkoły wyższe na realizowanie programu średniego wykształcenia zawodowego. W przybliżeniu można określić ilość tego czasu, biorąc pod uwagę odpowiednie specjalistyczne szkoły policealne, które również opierają swe programy, podobnie jak szkoły wyższe, wyłącznie na średnim wykształceniu ogólnym. Szkoły te muszą od podstaw rozpoczynać kształcenie zawodowe. Skoro poświęcają one na to przeważnie dwa lata, to można przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że także w szkołach wyższych zajmuje ono około dwu lat, a więc blisko połowę studiów.

To wysoce nieracjonalne zjawisko mogłoby być już dawno zlikwidowane, gdyby władze szkolne wykonały postanowienie obowiązującej do dziś ustawy o zadaniach i rozwoju szkolnictwa uchwalonej przez Sejm PRL 15 lipca 1961 roku, której art. 17 w punkcie 1 brzmi: „Zadaniem liceów ogólnokształcących jest danie wykształcenia ogólnego i politechnicznego niezbędnego do podjęcia studiów wyższych oraz przysposobienie do pracy zawodowej”.

Niewykonanie postanowienia tej ustawy i niewprowadzenie do liceów ogólnokształcących przysposobienia do pracy zawodowej zahamowało postęp w szkolnictwie polskim. Przysposobienie do pracy zawodowej w szkole średniej musiałoby przyjąć postać średniego wykształcenia zawodowego. To umożliwiłoby usunięcie go ze szkół wyższych, w których jest ono obecnie traktowane z konieczności pośpiesznie i pobieżnie. Odbija się to ujemnie na możliwości zapoznania z praktyczną stroną zawodu, w czym szkoły wyższe nie dorównują odpowiednim średnim szkołom zawodowym, co obniża poziom studiów. Nonsensem bowiem jest przyjmowanie, że kandydat bez średniego wykształcenia technicznego może podjąć z powodzeniem wyższe studia techniczne, bez średniego wykształcenia rolniczego — wyższe studia rolnicze, bez średniego wykształcenia medycznego — wyższe studia medyczne, bez średniego wykształcenia ekonomicznego — wyższe studia ekonomiczne.

Ten nonsens pedagogiczny występuje w szkolnictwie wszystkich krajów. W warunkach polskich jest on potęgowany przez fakt istnienia wyjątkowo dobrze rozbudowanego średniego szkolnictwa zawodowego, dostarczającego szkołom wyższym dużą część kandydatów. Na niektórych kierunkach studiów technicznych liczba studentów, będących absolwentami odpowiednich średnich szkół zawodowych, przekracza połowę. A mimo to ani egzamin wstępny, ani program studiów nie uwzględnia tego, że mają oni opanowaną blisko połowę tego programu przed przyjęciem na studia.

Nieporozumieniem jest również to, że egzamin wstępny na większość kierunków studiów nie odbywa się z przedmiotu będącego specjalnością kierunkową, a tylko z przedmiotów pomocniczych, których opanowanie w zakresie szkoły średniej nawet w stopniu najlepszym nie daje jeszcze możliwości należytego poznania właściwych uzdolnień kierunkowych kandydata. Egzamin wstępny jest bowiem dostosowany swymi wymaganiami do wykształcenia, jakie mają absolwenci liceów ogólnokształcących, a raczej — do ich braku wykształcenia zawodowego.

Na większości kierunków obecnych studiów uniwersyteckich ten nonsens został już zlikwidowany: kandydat do wyższych studiów polonistycznych musi mieć średnie wykształcenie ogólne, do wyższych studiów matematycznych — średnie wykształcenie matematyczne itp. Na egzaminach wstępnych kandydatów na te kierunki studiów są też egzaminowani z odpowiedniej specjalności kierunkowej, co stanowi właściwie egzamin zawodowy, kwalifikujący wstępnie przydatność kandydata do danego zawodu (polonisty, matematyka itp.).

A przez całe wieki istniał na studiach uniwersyteckich podobny nonsens, jaki istnieje obecnie na wymienionych studiach pozauniwersyteckich. Wystarczającym przygotowaniem wymagającym od kandydatów było wówczas opanowanie języka łacińskiego, będącego językiem wykładowym na uniwersytecie. Szkoła przygotowująca wówczas do studiów uniwersyte-

Z PRĄDEM CZY POD PRĄD?

Nast goście — to laureaci konkursu: „Ja i młodzież”, których prace zamieszczamy w kolejnych numerach. Rozmawiamy dziś z nimi o problemach wychowawczych, postawach nauczycieli, młodzieży, rodziców. Przypominamy: Barbara Majzner — to nauczycielka z IV LO im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie; Janina Znamirska — pracuje w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących w Gliwicach; Stanisław Grodziński — jest wychowawcą w Zbiorczej Szkole Gminnej w Siemkowicach. Z ramienia redakcji włącza się do dyskusji red. Zenobia Miller.

B. Majzner: — Gratuluje Wam tego konkursu. Był mądry i pożyteczny, sprzyjał różnego rodzaju refleksji i samoocenie swojej pracy. W szkole wciąż za mało mówimy o naszych radościach i kłopotach związanych z przygotowaniem młodzieży do życia, o sukcesach i niepowodzeniach wychowawczych, o naszym wreszcie miejscu wśród młodzieży, w klasie, na lekcji i poza lekcją.

J. Znamirska: Hasło „Ja i młodzież” dawało możliwość spojrzenia na własną pracę wychowawczą z różnych stron, widzenia jej w różnych aspektach i wypisania się w bardzo różnych sprawach. Myślę, że warto by pokusić się o kontynuowanie tematu, aby praktycy mogli zaprezentować swoje pomysły, swoje sposoby realizacji programu wychowawczego, rozumianego jednak nie przedmiotowo, lecz powiedzmy — krwioobiegowo, czyli jako coś, co przenika wszystkie nasze poczynania zamierzone i nie zamierzone. Na lekcji, na przerwie, na wycieczce. W każdej — jak celnie w anonsie konkursu zostało zaznaczone — minucie kontaktu z uczniami.

Z. Miller: Docierają do nas sygnały, że tu i ówdzie wręcz absurdalnie wprowadza się program wychowawczy do życia szkoły. Oto fragment wypowiedzi jednej z uczestniczek konkursu, która nie mogła z południowego krańca Polski przyjechać na nasze spotkanie. Cytuję: „Dano nam do ręki program wychowawczy. I bardzo dobrze, iż taki program mamy. Rzecz tylko w tym, ażeby jej główny cel nie został przepaszczonej przez biurokrację. Chodzi mi o te sprawozdania — co zrobiono, co załatwiono. Sprawozdanie wszystko przyjmie. Kto umie dużo i dobrze pisać, ten jest na czele tabeli”.

St. Grodziński: — Wydaje się (obym nie miał racji), że obecnie największe niebezpieczeństwo dla szkolnego wychowania tkwi w sformalizowaniu poczynania — na górze i na dole. Wygłaszać tyrady o dobrym postępowaniu, a być wychowawcą w każdej minucie, mieć cierpliwość i nie załamywać się — to są zupełnie różne sprawy.

J. Znamirska: — Idąc na nasze dzisiejsze spotkanie, wstąpiłam na godzinę do Muzeum Narodowego. Natknęłam się tam na grupę młodzieży szkolnej, oczywiście z opiekunami, którą przywieziono autokarem z odległego krańca Polski. Co mnie uderzyło i oburzyło: szybkość, tempo, w jakim młodzież zwiedzała sale muzealne. Żadnych pytań, żadnej refleksji, żadnych skojarzeń przed chociażby jednym arcydziełem malarstwa.

Wycieczka była? Była. Można w sprawozdaniu odnotować korzyści wychowawcze? Takich wycieczek w swoim pedagogicznym żywocie spotkałam wiele, bo sama chętnie z moimi, teraz już dorosłymi, uczniami je organizuję. A to przecież tylko jeden z drobnych przykładów sformalizowania pracy. Ono zaś stanowi jeden z wielu przejawów dehumanizacji.

Z. Miller: — Dużym zagrożeniem dla narodowej kultury jest postępująca dehumanizacja stosunków międzyludzkich. Jak koledzy w swoich pracach zauważyli, obje-

ła ona również szkołę, instytucję powołaną do wychowywania dla społeczeństwa, socjalistycznego państwa, które w swoich ideowych założeniach odwołuje się do człowieka jako wartości najwyższej. I bywa, że często, zbyt często wśród poszkodowanych, zawiedzionych, rozczarowanych są ci, którzy okazali się po prostu słabsi w konfrontacji z agresywną moralnością kumpłowską. Czy postępując wedle wskazań pedagogiki humanistycznej — taka jest wymowa prac konkursowych — nie przeżywacie rozterek, że uwrażliwienie w pewnym sensie rozbraja młodego człowieka, skazuje go na nieprzystosowanie?

J. Znamirska: — Z natury jestem optymistka, co ogromnie pomaga mi regenerować siły. Ale po prawie trzydziestu latach pracy coraz częściej zadaje sobie pytanie, zwłaszcza wtedy, gdy żegnamy absolwentów, wręczając im świadectwa dojrzałości. Czy na przykład wewnętrznie uporządkowany, krytycznie myślący Łukasz nie popadnie od razu w tarapaty, zanim trafi na kogoś, kto go potrafi docenić? Czy subtelna, wrażliwa na piękno Beata znajdzie godnego siebie partnera? Czy i jak długo Jacek, Kaśka, Małgośka wytrwają w swoich społecznikowskich nastawieniach?

Ale stając przed nową klasą, jakos nie mogę, nie potrafię inaczej postępować. Chyba dlatego, że tak nas kiedyś wychowano. Po prostu nie miałabym moralnej odwagi sprzeniewierzyć się pamięci moich wychowawców, a wśród nich także uniwersyteckich. Przecież profesor Kleiner nie musiał przyjmować studentów, leżąc już ciężko chory, a jednak czynił to niemal do końca swoich dni. Albo pozornie wyniosły, ogromnie wymagający profesor Klemensiewicz. Nie miał oporów przed prowadzeniem ze studentem partnerskiej rozmowy, potrafił z nieklamany zainteresowaniem wysłuchać argumentacji. Mało tego, nawet respektował uwagi, gdy coś w składniowych zawiłościach zdań nie pasowało do uogólnień zawartych w dziełach naukowych.

Wydaje mi się, że nam nie wolno uprawiać pedagogiki przystosowawczej do przepychania się przez życie kosztem drugich. Bo co innego jest uczulić na życiowe pułapki, wskazać sposoby ich omijania, a co innego dewaluować wartości, na których opiera się normalne funkcjonowanie społeczeństwa, chociaż nie są one dostatecznie przestrzegane, co notabene stanowi jedną z głównych przyczyn naszych kryzysów i wielu tragedii osobistych. Proszę sobie jednak wyobrazić, co by było, gdybyśmy jeszcze i my, nauczyciele, pouczali: kto pierwszy dopcha się do czegoś łokciami, czy innymi sposobami, ten zasługuje na pochwałę, uznanie? Do ukształtowania takich postaw nie jest potrzebna szkoła i nie są potrzebne programy wychowawcze, wystarczy samo życie.

St. Grodziński: — Kształtować psychikę dziecka według wartości humanistycznych, bronić przed deformacją, przed sformalizowaniem, to, moim zdaniem, podstawowy obowiązek nauczyciela. Te wartości stanowią bowiem fundament racjonalnie prowadzonego upolitycznienia. Domu wszak nie stawiamy od dachu. Problem tylko w tym, jak oddziaływać skutecznie. I tu każdy z nas zdany jest na własne wyczucie, własną inicjatywę — w spożytkowaniu konkretnych, niepowtarzalnych sytuacji. Dlatego tak ważna jest osobowość nauczyciela, także osobowość szkoły.

B. Majzner: — Na pewno nie jest placówką wychowującą taka szkoła, w której uczeń nie czuje się bezpiecznie, w której nie znajduje przystani dla swoich rozterek — w naszej, dorosłych, ocenie często uważanych za błahe, ale w jego odczuciu wielkich. Nie każdy dom jest w stanie zaspokoić potrzebę psychicznego bezpieczeństwa — tak ważną dla pozytywnej motywacji. Mnie cieszyło i cieszy to, że uczniowie zwracają się do nas (w mojej szkole na 70 osób personelu pedagogicznego jest wielu bardzo dobrych wychowawców) z różnymi sprawami, o czym zresztą wspominałam w pracy konkursowej. Ale ta więź to wynik mozolnej pracy, wynik ciułania drobnych, pozornie mało ważnych momentów wychowawczych.

Z. Miller: — Często stwierdza się bezradnie, że młodzież szkoły nie lubi, że chętnie ucieka w związki pozaszkolne, bo jest leniwa, bo bałaganiarska itd. i że jest to wyłącznie jej wina. Rzadko natomiast zadajemy sobie pytania: dlaczego nie lubi, dlaczego ucieka?

J. Znamirska: — No właśnie, w ogóle jako grupa zawodowa staliśmy się niesłuchanie skłonni do samousprawiedliwiania, co zresztą też ma swoje przyczyny. A najważniejsza chyba jest ta, że znalazło się w zawodzie zbyt dużo osób, które do niego nie pasują. Chyba nie rozminę się za bardzo z prawdą, jeśli powiem, że wychowywanie jest najtrudniejszym zawodem właśnie dlatego, że odnosi się do kształtowania psychiki człowieka. Żeby dobrze to czynić — nie tylko w sensie instrumentalnym — trzeba po prostu samemu być człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu. Ciekawe, że nauczyciele cieszą się nie wymuszonym przez psychozę strachu autorytetem, najsilniej oddziałują na osobowość ucznia. Toteż oprócz fakultetów, ważne są także dyspozycje do zawodu.

St. Grodziński: — Kierunek działań na badania dyspozycji do kształtowania osobowości innych powinien odżyć w poczynaniach reformatorskich. A drugi — to wykorzystanie wszelkich dostępnych środków, aby uaktywnić tych, którzy mogą dużo jeszcze zrobić, lecz odczuwają niedostatek motywacji do rzetelnego wypełniania nauczycielskiej powinności. Jak uaktywnić, jak poruszyć drzemające możliwości? Sposobów nie wymagających żadnych nakładów, lecz dobrej organizacji, jest wiele. Moim zdaniem, ogromnie dużo zależy od kierownictwa placówki. Jeśli dyrektor jest na poziomie, ma poczucie odpowiedzialności, potrafi wytworzyć atmosferę sensownego współdziałania. Jeśli się do tej funkcji nie nadaje, nawet najlepszym w końcu ręce opadną i niewiele w pojedynkę zdziałają. To osamotnienie w zmaganiach wychowawczych wyziera z wielu prac konkursowych. Czy koledzy dostrzegają jakąś realną szansę wywołania ożywczego fermentu w zespołach nauczycielskich?

J. Znamirska: — Sprawa jest niezmiernie trudna i to z wielu względów, które wpływają na atmosferę w zespołach. Tym, co dominuje, jest działanie prawa grawitacji, czyli ciągnięcie w dół: byle tylko mieć święty spokój, nikomu się nie narażać, dyplomatycznie, cichcem się przemycić, byle do emerytury. Nauczyciele wybijający się, którym o coś w życiu chodzi,

nie są mile widziani, bo naruszają święty spokój!

To samo obserwuję wśród moich dorosłych uczniów. Jedna ze słuchaczek, bardzo ambitna dziewczyna, zaczęła się ostatnio zaniedbywać, jakby nagle przygasła. Pytam, co się stało. A ona mi mówi, że kilku kolegów z klasy powiedziało jej w cztery oczy, iż jeśli się z tym swoim „windowaniem” nie uspokoi, to oni zwyczajnie nakopią jej w d... Właśnie zastanawiam się, jak ten problem rozgrzyć w klasie?

B. Majzner: — Niełatwo nam znaleźć sposób na wszystkie zależności, powiązania, w jakich funkcjonuje szkoła. W każdym razie nie sądzę, aby ona sama mogła się wydzwignąć. Muszą ją wesprzeć chociaż środki przekazu, aby tworzyć klimat zachęty dla obudzenia się uspijonych. Ich jest jeszcze sporo, ale brak im odwagi, motywacji, aby poruszyć siebie i innych. I nawet nie mam na myśli motywacji materialnej — chociaż za dobrą pracę każdy powinien otrzymać godziwą zapłatę — lecz chodzi mi o motywację moralną, bez której nie ma wychowania. Bo czy matka może przeliczyć na złotówki zapobiegliwość, troskę o normalny rozwój dziecka? To samo odnosi się do wychowawcy, chociaż w mniejszym zakresie. Dobrego wychowawcy. Dlatego wcześniej wspominaliśmy o dyspozycjach psychicznych do zawodu. Ale i dyspozycje zmarnować można, gdy brak moralnej zachęty do nierezygnowania z wysiłku. No, bo ile stać na to, aby przejść przez całe życie zawodowe pod prąd, gdy presja korzystania z egalitarnych szans roboty na pokaz jest tak silna?

Z. Miller: — Co więc mogą środki przekazu w sprawie owego klimatu?

St. Grodziński: — Pokazywać więcej ludzi dobrej roboty (ale nie o pozorantów tu chodzi). Pokazywać imiennie także tych, którzy nie lubią wypełniać swoich obowiązków. Uogólniające pomówienie wszystkich nauczycieli o lenistwo służy tylko marazmowi: złych nie zachęca, bo rozmywa odpowiedzialność, dobrych zniechęca, bo odbierają razę niezasłużenie. Ale pokazanie: kto, gdzie, co i jak — mogłoby pomóc nam wszystkim.

J. Znamirska: — Gdyby „Głos” chciał wesprzeć odważnych nauczycieli, to może wspólnymi siłami byłoby różnie szukać sojuszników dobrej roboty. A mówiąc o dobrej robotce, mam na myśli także jej odformalizowanie — na górze i dole.

Zanotowała:
ZENOBIA MILLER



Fot. Czesław Górniak

RYSZARD OLESZKIEWICZ Z ŁAGOWA PRZEJECHAŁ NA ROWERZE 1200 km

Z WYSOKOŚCI SIODEŁKA

Przypominamy: w 20 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 13 maja 1984 r., opublikowaliśmy tekst konkursu dla amatorów turystyki rowerowej pt. „Z wysokości siodełka”. Prawdę mówiąc, nie liczyliśmy na masowy udział pedagogów i pracowników oświaty w tej imprezie. Po prostu, chcieliśmy zwrócić uwagę na fakt, iż właśnie turystyka rowerowa sprzyja wakacyjnemu wypoczynkowi, relaksowi — tak potrzebnym w naszym zawodzie. Warunki konkursu nie były skomplikowane. Wystarczyło wsiąść na rower i ruszyć przed siebie wytyczoną trasą, no i nadesłać do redakcji kronikę rajdu z opisem swoich wrażeń, refleksji, wniosków...

Zobowiązaliśmy się też ufundować kryształowy puchar dla tego uczestnika konkursu, który przepedał najdłuższą trasę. I oto mamy laureata.

Po przejrzaniu nadesłanych kronik — z udokumentowanymi wpisami, potwierdzającymi pobyt w danej miejscowości — stwierdzamy, iż kol. Ryszard Oleszkiewicz z Łagowa Lubuskiego, zatrudniony w Zbiorczej Szkole Gminnej w tej miejscowości, przejechał w czasie tegorocznych wakacji letnich trasę o długości 1200 km! Za ten wyczyn przyznaliśmy mu kryształowy puchar! Drugie miejsce przyznaliśmy dr. Józefowi Zdunkowi z Krotoszyzna, który zaliczył trasę o długości 173 km. Otrzymuje nagrodę — książkę z okolicznościowym wpisem.

Jesteśmy przekonani, że w roku przyszłym zgłosi się do naszego konkursu więcej osób, zachęconych przede wszystkim barwnymi opisami naszych dwóch laureatów. Kol. R. Oleszkiewicza zapraszamy do redakcji po odbiór pucharu w uzgodnionym z nami terminie!

NIE MA JAK NA ROWERZE

Jestem zapalonym cyklistą. Dysponuję rowerem sportowo-turystycznym typu „Wagant”, na którym objechałem już szmat Polski. Mam na koncie 3 duże rajdy rowerowe oraz wiele krótkich jednodniowych wycieczek. Debiutowałem w 1975 r., objeżdżając całe wybrzeże bałtyckie z Gdańska do Szczecina. W 1976 r. zwiedziłem Bieszczady (Kraków — Solina — Kielce), a w 1979 r. wybrałem się na Mazury (Gdańsk — Kaszuby — Grunwald — Olsztyn — jezioro Mamry). Kiedyś przez 3 lata dojeżdżałem do szkoły (klasy V—VII) codziennie 10 km (5 km tam i z powrotem), a w VII klasie wygrałem mały wyścig kolarski zorganizowany w okazji Dnia Dziecka. Jak z tego widać, mam w nogach już co najmniej kilkanaście tysięcy km.

Uwielbiam jazdę rowerową! Dla mnie spędzenie urlopu na siodełku jest wspólnym wypoczynkiem. Na rowerze odprężam się najłatwiej, oddycham najlepiej, przeprowadzam najskuteczniejszą kurację odchudzającą, dojeżdżam wszędzie tam, gdzie chcę i zwiedzam to, co chcę i co mnie interesuje, skutecznie wzmacniam wiotcejące w czasie pracy biurowej mięśnie i ścięgna. Jadąc rowerem, mogę równocześnie wsłuchać się w najsubtelniejsze odgłosy przyrody, odczuwać jej zapach i tętno jej życia. Tych pozytywów można wymienić jeszcze wiele. Pozytywem staje się, w moim odczuciu, nawet cygański tryb życia, możliwość oderwania się choć na krótko od codziennego wygodnictwa — od ciepłej poduszki, od gorącego, domowego obiadku, wykrochmalonej koszuli itp. — przez co możliwy jest w pewnym sensie powrót do natury, do korzeni egzystencji ludzkiej. Proszę sobie wyobrazić — zamiast sztywnej pozy pełny luz; zamiast miękkiego tapczanu — twardy grunt pod namiotem; zamiast gorącego obiadku — mleczko i bułeczka w przydrożnym barze; zamiast czystościąskiej łazienki — poranna kąpiel w jeziorze przypadkowo spotkanym itd. W skrytości ducha wielu ludzi — jestem o tym przekonany — tęskni za takim cygańskim trybem życia, jednak brak im odwagi, by go spróbować. Gorąco do takiej odważnej decyzji namawiam.

Ja naprawdę jeżdżę rowerem dla przyjemności. Trzeba wiedzieć, że mógłbym jechać w Polskę w zgodzie z cywilizacyjnym duchem czasu, tj. samochodem. Mam dobry samochód, ale co rower to rower!

A teraz trochę szczegółów o tegorocznym rajdzie. Plan był następujący: trasa z woj. zielonogórskiego przez Leszno, Częstochowę, Łódź, Warszawę i Trójmiasto do Łeby, skąd powrót w Zielonogórskie, do Łagowa. A więc długość trasy około 1500—2000 km kursem dwutygodniowym. Długość trasy wskazuje, że rajd miał być nie tylko turystyczny, lecz turystyczno-sportowy. Trzeba było dziennie pokonać 100 i więcej kilometrów (to tak dla sprawdzenia swych możliwości). Niestety, nikt nie przewidział tak fatalnej pogody, jaka była w tym roku. Jej kiepskie humory wszystkim popsuły szyki. W efekcie mój rajd został skrócony — przejechałem 1200 km i to w dwóch etapach. W lipcu dotarłem do Częstochowy i Łodzi, za którą w Kłodawie zgoniły nas (jechałem z bratem) z trasy chłody i deszcze. Dodatkowo w sierpniu zrobiłem rajd nad Bałtyk do Rewala. Szczegóły z trasy znajdują się w kronice, którą przesyłam. Na załączonej mapie Polski zaznaczyłem przebieg trasy. Dołączyłem także kilka zdjęć, na których utrwalone są niektóre fakty z podróży. Pieczętkami różnych instytucji, także szkół (namiot na nocleg czasami był rozstawiany na boiskach szkolnych) potwierdziłem każdy dzień rajdu. Chciałem jeszcze dołączyć „Książeczkę Wycieczek Kolarskich”, w której też potwierdziłem trasę rajdu. Jestem członkiem PTTK, a prowadzenie książeczki umożliwia zdobycie Kolarskiej Odznaki Turystycznej (KOT). Jak widać, połączyłem przyjemne z pożytecznym. Warunki do przyznania odznaki spełniłem, jednak do tej pory PTTK nie załatwiło jeszcze stosownych formalności, związanych z przyznaniem mi odznaki. Myślę, że wkrótce to nastąpi. Ale do rzeczy: jestem szczęśliwy, że mimo bardzo w tym roku nie sprzyjających warunków atmosferycznych rajd został zaliczony. Nie wiem, czy moje 1200 km starczy do przyznania mi pucharu, który redakcja ufundowała za najdłuższą trasę, a na którym mi bardzo zależy. Nie wiem, czy w ogóle otrzymam jakąkolwiek nagrodę. Jednak mam ogromną satysfakcję osobistą. Dla 33-latk, na dodatek księgowego pracującego w szkole, jest to jednak pewien wyczyn. Są tacy, którzy nie mogą w żaden sposób uwierzyć, iż rzeczywiście całą trasę ponad tysiąc km przejechałem na rowerze!

Tegoroczna jazda rowerowa zdjęła ze mnie 4,5 kg nadwagi, w tym czasie nie paliłem papierosów. Nie wspominałem dotychczas o kosztach. Turystyka rowerowa kosztuje bardzo niewiele. Sprzęt (rower, sakwy, namiot) kupuje się raz na wiele lat lub się wypożycza. Wyżywienie, co prawda niezbyt wyszukane, kosztuje nie- drogo. No, a benzyna nic mnie nie kosztuje, bo jej nie trzeba. Postulowałbym o intensywniejsze propagowanie, także w Waszym czasopiśmie, aktywnych form wczasów wędrownych, do których należą również wycieczki rowerowe. Trzeba dążyć do różnicowania form wypoczynku, do rozruszania martwych w gruncie rze-

czy wczasów stacjonarnych w ośrodkach i domach wczasowych. Niestety, dotychczas wczasy turnusowe o charakterze stacjonarnym, są podstawową formą wypoczynku urlopowego, organizowanego przez zakłady pracy. Taka forma biernego wypoczynku z całą pewnością nie powinna mieć charakteru dominującego, a niestety, ma.

★

Planując rozwój turystyki zakładowej, znacznie większą uwagę należałoby zwrócić na kształtowanie stosunku ludzi młodych do turystyki. Całkowicie zgadzam się ze smutnymi stwierdzeniami ludzi, którym te sprawy leżą na sercu, że młodzież, niestety, zbyt chętnie korzysta z form wypoczynku biernego w ośrodkach wczasowych. Trzeba więc wzmocnić właściwą informację i propagandę. Należy sądzić, że w tej sprawie „Głos Nauczycielski” wie, co należy robić. Na marginesie chcę stwierdzić, że swoim hobby zaraziłem rodzinę. Otóż mam dwóch synów. Starszy Bartek jeździ już na normalnym rowerze dla dorosłych (składaków nie mogę nigdzie dostać), chociaż nie sięga jeszcze do siodełka. W lecie często robimy razem wycieczki po okolicy, nawet 20-kilometrowe. Dostarczają nam one wiele satysfakcji. A ja się cieszę, że już za kilka lat będę miał pewnego towarzysza do rajdów po Polsce. Często — nawet wtedy, gdy akurat nie mam wolnego czasu — slysze powtarzane z uporem przez syna zdanie: „tato, chodź na rowery”. Młodszy chłopak w ślad za starszym też często domaga się, by go przewieźć na rowerze. Cieszą mnie te zainteresowania moich synów. Jazda rowerowa to przecież jedna z najzdrowszych form rekreacji fizycznej.

Pozostało mi jeszcze nawiązać do warunku Waszego konkursu, który określiliście stwierdzeniem: „chodzi nam przede wszystkim o sprawy bezpieczeństwa jazdy na rowerze po szosach i drogach w naszym kraju”. Mogę stwierdzić, że uczestnicząc w rajdach, staram się do celu dojechać nie głównymi arteriami, na ogół bardzo ruchliwymi, lecz drogami mniej uczęszczanymi. Takimi drogami jedzie się spokojniej i oczywiście bezpieczniej. Należy też przestrzegać przepisów drogowych, a bezpieczeństwo jazdy jest zapewnione. Czasem zobaczy się na szosie jakiegoś barbarzyńcę, który nie szanuje rowerzystów i stwarza sytuację niebezpieczną. Przy dużym ruchu trzeba się trzymać jak najbliższej prawej krawędzi jezdni i na wszelki wypadek zwracać szczególną uwagę na ewentualnych piratów drogowych. Na ogół jednak kierowcy przestrzegają przepisów i szanują rowerzystów, tak jak i innych użytkowników dróg. Szosy w naszym kraju są na ogół dobre i przez Polskę jedzie się bardzo przyjemnie.

W przyszłym roku jadę na Wybrzeże. A może wśród czytelników „Głosu” znalazłby się chętni do wspólnego rajdu? Dobrze byłoby stworzyć grupę mieszaną — damsko-męską. Czekam na propozycje. Może „Głos Nauczycielski” wydrukuje tych kilka moich słów i poda mój adres. Zapewniam, że warto się zdecydować — chociaż trochę zapalu do roweru trzeba mieć w sobie.

RYSZARD OLESZKIEWICZ
66-220 Łagów Lub.,
ul. Ogrodowa 1 B/2



Z KRONIKI

...14.07.84. Budzę się o świcie. Wychodzę zaszpany z namiotu. Słońce wstaje. Cóż za piękny widok! Tym bardziej że wczoraj było pochmurno i padał deszcz. Mycie w pobliskim jeziorze, szklanka gorącej herbaty, składanie namiotu i znowu jadę przed siebie. Do następnego przystanku w Łęczycy sporo kilometrów. Ale to nic. Z wysokości siodełka widok jest przepiękny. Szkoda tylko, że tak mało na trasie młodzieżowych wycieczek rowerowych. Cemu ta młodzież taka leniwa? Za moich młodych lat marzyliśmy o takich właśnie wakacjach: na rowerze, kajakiem, na pieszej wędrowce po górach. To nam zostało z tych lat...



W SŁOŃCU I DESZCZU

Po przeczytaniu w „Głosie” informacji o konkursie „Z wysokości siodła”, zdecydowałem, że wezmę w nim udział. Pomyślałem też, że konkurs zapewne przyczyni się w jakimś stopniu do upowszechnienia turystyki rowerowej wśród nauczycieli. A muszę zaznaczyć, że z turystyką w środowisku nauczycielskim nie jest najlepiej.

W Polskę wyjeżdżam z synem Adamem, uczniem LO w Pleszewie i jego kolegą Sławkiem. Już w maju opracowaliśmy trasę, którą niezupełnie udało się nam zrealizować z powodu ciągłego, niekiedy intensywnego deszczu i przejmującego zimna (pogoda w lipcu nie dopisała). Mimo to pokonałszy na rowerach 173 km w okresie od 1.07. do 4.07.1984 r.

A oto trasa naszej wędrowki: Wrocław — Strzelin — Henryków — Ziębice — Paczków — Złoty Stok — Łądek-Zdrój — Stronie Śląskie — Bystrzyca Kłodzka — Zieleńca — Duszniki-Zdrój — Kudowa-Zdrój.

Droga z Wrocławia do Strzelina i dalej do Ziębic jest dość wąska, ale o dobrej nawierzchni. Ruch samochodowy duży. Chwilami pada deszcz. Od czasu do czasu samochody ciężarowe wdmuchują nas prawie do rowu. Przydałyby się ścieżki rowerowe poza jezdnią, ale, niestety, takich tu nie ma. Można o nich jedynie pomarzyć. Ścieżka rowerową pojedzie z Koszalinu do Mielnia w sierpniu, gdy będą na trasie IX Nauczycielskiego Rajdu Kolarskiego „Bałtyk — 84”, zorganizowanego przez Koło Zakładowe PTTK przy Wydziale Oświaty i Wychowania w Krotoszynie.

Dojeżdżamy do Strzelina. Miasto liczy 10 tys. mieszkańców i słynie z największych w Polsce kamieniołomów granitu. Położone jest na krawędzi Przedgórze Sudeckiego u podnóża malowniczych Wzgórz Strzeleckich. W swej historii dwukrotnie uległo prawie całkowitemu zniszczeniu: podczas wojny 30-letniej (1647 r.) oraz w czasie drugiej wojny światowej. Ze Strzelina pochodził sławny lekarz i bakteriolog Paweł Ehrlich (1854—1915), laureat Nagrody Nobla w dziedzinie immunologii. Zwiedzamy cenne zabytki, tzn. kościół św. Gotarda, kościół parafialny

Podwyższenia Krzyża św., mury obronne z XIII w. z tzw. Basztą Prochową.

Mija pierwszy dzień wędrowki. Naza jutrz ruszamy dalej. Samopoczucie dobre, chociaż słońce ginie w chmurach i wkrótce zaczyna padać deszcz.

Krajobraz zmienia się, pięknie. Po lewej stronie widoczne Wzgórze Strzeleckie. Robią wrażenie niewysokich gór. Rozpoznamy najwyższe wzniesienia: Gromnik (393 m n.p.m.), Buczek (335 m n.p.m.) i Miecznik (319 m n.p.m.).

Dojeżdżamy do Henrykowa. Tu zatrzymujemy się na dłużej. W tej starej wsi klasztornej, położonej nad rzeką Oławą, znajduje się najwyższej klasy zabytek. Jest nim pocysterski zespół klasztorny, obejmujący kościół i zabudowania poklasztorne. Kościół zbudowano w stylu gotyckim w latach 1230—1270. Budowla robi niesamowite wrażenie, zaś barokowy wystrój wnętrza wzbudza uczucie podziwu i zachwytu, zwłaszcza obrazy M. Willmana oraz wspaniałe stalle, które są unikatami w skali światowej. Szczególne wrażenie robią znajdujące się w kościele kaplice, zwłaszcza św. Marii Magdaleny, która stanowi mauzoleum Bolka II Ziębickiego i jego żony Juty.

Pełni wrażeń, wyjeżdżamy Bramą Górną na ulicę, kierując się w stronę Ziębic. Do Paczkowa pozostało 25 km. Tam mamy zarezerwowane miejsca noclegowe w schronisku młodzieżowym.

Przestało padać i zaświeciło słońce. Kilkanaście minut jazdy i jesteśmy w Ziębicach, w dawnej stolicy piastowskiego księstwa Ziębickiego.

Miasto liczy 11 tys. mieszkańców; jest malowniczo położone na wysokim, prawym brzegu Oławy. „Zaliczamy” ważniejsze zabytki miasta, przede wszystkim kościół parafialny Panny Marii i św. Jerzego, który jest jednym z najstarszych gotyckich kościołów Dolnego Śląska. Zwiedzamy kościół klasztorny krzyżowców pod wezwaniem św. Piotra i Pawła oraz fragmenty murów obronnych z Bramą Paczkowską z 1491 r., ratusz z lat 1887—1890 z wieżą dawnej, renesansowej budowli (ok. 1561 r.), a także piękne stylowe kamieniczki mieszczkańskie i szlacheckie.

Zegnamy Ziębice. Jedziemy teraz przez sfalowaną Wysoczyznę Ziębicką. Na krótko zatrzymujemy się we wsi Niedźwiedź (kościół św. Szymona i Tadeusza) oraz Lubnowie (barokowy kościół św. Andrzeja). Mijamy położoną w głębokiej dolinie wieś Chałupki, gdy nagle ukazuje się panorama pięknego Paczkowa.

Miasto wita nas strugami ulewnego deszczu. W Schronisku Młodzieżowym zastajemy miłą obsługę oraz grupę harcerzy z miejscowości Koziegłowy. Odzywają wspomnienia z ubiegłorocznego rajdu po Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej (przez Koziegłowy przejeżdżaliśmy w ubiegłe wakacje). Zwiedzanie Paczkowa zostawiamy na dzień następny. Chłopcy grają z harcerzami w różne towarzyskie gry. Potem uzupełniamy zapisy w kolarskich książeczkach turystycznych.

Paczków — dzięki zachowanym zabytkom i położeniu na szlaku komunikacyjnym z Górnego Śląska do ziemi kłodzkiej — jest obecnie ważnym ośrodkiem turystycznym. Zwiedzamy mury obronne z 3 wieżami bramnymi: Ziębicka, Kłodzka i Wrocławska, gotycki kościół św. Jana Ewangelisty z lat 1361—89, w którym znajduje się tzw. Tatarska Studnia oraz renesansowa i barokowa zabudowa rynku z XVI—XVIII w.

Odjeżdżamy z Paczkowa, pełni wielu przyjemnych wrażeń i wspomnień. Droga prowadzi teraz przez bezleśne i w całości zajęte pod uprawy rolne Przedgórze Paczkowskie. Świeci przedpołudniowe słońce, a na horyzoncie wyraźnie zarysowuje się pasmo Gór Złotych.

U stóp tych gór — malowniczo położone miasteczko Złoty Stok (3,1 tys. mieszkańców), w okolicach którego do roku 1961 wydobywano rudy arsenu z domieszką złota.

Miasto zachowało zabytkowy układ urbanistyczny, charakterystyczny dla miasta otwartego, tzn. nie posiadającego obwarowań. Zwiedzamy gotycki kościół parafialny z XIV w., przebudowany nieco na barokowy w r. 1796. Ubolewamy, że nie możemy zwiedzić Muzeum Górnicztwa Złota, które — jak nas informują mieszkańcy miasta — jest obecnie nieczynne.

Opuszczamy Złoty Stok. Chłopcy żartują, że trzeba by pozostać tu dłużej i spenetrować teren. Może znaleźlibyśmy grudki drogiego kruszcza?

Pedałujemy w kierunku Łądko-Zdroju. Tuż za miastem skręcamy w lewo — jedziemy na skrót. Wkrótce schodzimy z rowerów, dalej już nie da się jechać, pełno dziur i kamieni, a na dodatek stromo. Gdzieś po 40 minutach dochodzimy do dobrej, ale wciąż stromej drogi. Jedziemy wolno. Obciążone sakwami rowery posuwają się coraz wolniej. Jest ciężko, trzeba wejść z rowerem.

Trochę zmęczeniu osiągamy Przełęcz Jaworowską (707 m n.p.m.). zaczyna się trudny, karkołomny zjazd serpentynami. Dojeżdżamy do drogi biegnącej wzdłuż rzeczki Orliczki. Tu przystajemy i robimy pamiątkowe zdjęcia.

Przez kamienny most św. Jana z r. 1565 (przebudowany w r. 1783) na Białej Łądeckiej wjeżdżamy do centrum miasta. Zabytkowy Łądek-Zdrój liczy 7 tys. mieszkańców i jest jednym z najstarszych uzdrowisk w Sudetach. Zwiedzamy rynek staromiejski (barokowe i rokokowe kamieniczki mieszczkańskie z XVI—XVIII w.), kościół parafialny oraz stary park.

Z Łądko-Zdroju do Stronia Śląskiego jest 6 km. Ale minie dużo czasu, zanim tam dojedziemy. Ulewny deszcz połączony z wyładowaniami atmosferycznymi zatrzymuje nas na trasie. Schronienie znajdujemy pod zadaszeniem na przystanku PKS. Z opóźnieniem dojeżdżamy do Stronia Śl. (6,2 tys. mieszkańców), stycznego z największą w kraju hutą szkła kryształowego. „W biegu zaliczamy” barokowy kościół św. Materny z XVIII w. i jedziemy dalej. Musimy przecież dojechać do Bystrzycy Kł. przed nocą.

Droga prowadzi teraz wyraźnie pod górę, wzdłuż rzeczki Pogonnej, która płynie odwrotnie do kierunku naszej jazdy. W miejscowości Sienna schodzimy z rowerów. Przed nami masyw Śnieżnika. Zmęczeni, ale zadowoleni, osiągamy przełęcz Puchaczówka (864 m n.p.m.). Stąd podziwiamy wspaniałą panoramę. W kierunku południowym wyraźnie widoczna Czarna Góra (1205 m n.p.m.), a na północy Paślicznik (884 m n.p.m.) oraz inne szczyty. Te piękne widoki chcemy utrwalić na fotografii. Ale z przerażeniem stwierdzamy, że aparat pozostał w restauracji „Ratuszowa” w Łądko-Zdroju. Z nosami na kwinie dojeżdżamy do Bystrzycy Kłodzkiej.

Miasto liczy 10 tys. mieszkańców. Jest malowniczo położone na tarasach u zbiegu Nysy Kłodzkiej i Bystrzycy. Pierwsze wrażenia z miasta pozytywne. Nocujemy w ładnym schronisku młodzieżowym. Humory nam się poprawiają, gdyż w rozmowie telefonicznej dowiadujemy się, że aparat fotograficzny jest we właściwych rękach, u pani kelnerki. Szkoda tylko, że nie będziemy mogli utrwalić dalszej podróży.

Nazajutrz w deszczu, a więc dość pobieżnie, zwiedzamy zabytki miasta: reszki obwarowań miejskich z XIV—XV w. oraz kościół św. Michała Archanioła z XIII w. (rozbudowany w XIV—XVI i przebudowany w XVII w.). Zapominamy o Muzeum Filumenistycznym, czego nie może-

my sobie wybaczyć. Traktujemy to jako powód, by wkrótce tu znowu przyjechać.

Trudny odcinek z Bystrzycy do przełęcz Spalona (811 m n.p.m.) urozmaica naszą wędrowkę, ponieważ przebywamy go to idąc, to jadąc. Humory jednak dopisują i uśmiech gości na naszych twarzach.

Przełęcz Spalona to szeroko odkryte siodło w grzbiecie Gór Bystrzyckich, które stanowią wododział pomiędzy zlewiskami M. Bałtyckiego i M. Północnego. Ich cechą charakterystyczną jest stosunkowo małe zaludnienie. Na rozległych obszarach łąk-górskich prowadzone są wypasy bydła.

Na przełęczy Spalona podziwiamy wspaniałą panoramę ziemi kłodzkiej, po czym zatrzymujemy się w Schronisku PTTK „Jagodna”. Tu zastajemy pełno turystów. Nasze książeczki kolarskie wzbogacają się o nowe pamiątkowe pieczątki.

Po krótkim wypoczynku ruszamy w dalszą drogę w kierunku Lasówki i Zieleńca. Droga opada lekko w dół, zjazd jest łatwy i przyjemny. Dojeżdżamy do Lasówki, niewielkiej wsi położonej w dolinie Dzikiej Orlicy. Po lewej stronie widoczna granica polsko-czechosłowacka oraz ładna panorama Gór Orlickich.

Góry Orlickie oddzielone są od Gór Bystrzyckich dolinami Bystrzycy Dusznickiej i Dzikiej Orlicy. Warunki klimatyczne charakteryzują się najwyższą w Sudetach obok Karkonoszy ilością opadów. Wiedząc o tym, nastawiamy się na to, że pewnie nas tu zmoczy.

Za Lasówką rozpoczyna się podjazd. To już Góry Orlickie. Mamy też dodatkową atrakcję: treningowe przejazdy uczestników rajdu samochodowego. W Zieleńcu zatrzymujemy się w Schronisku PTTK „Orlica”. Zaczyna padać deszcz. Ciężkie chmury zahaczają o szczyty, nieco później wyższych partii gór nie widać. Strugi deszczu połączyły niebo z ziemią. Dobrze, że już jesteśmy w schronisku.

Po dłuższym oczekiwaniu, gdy deszcz zelżał, ruszamy dalej. Najpierw jednak cofamy się około 2 km do rozwidlenia dróg i skręcamy w lewo. Deszcz już nie pada. Wchodzimy teraz chyba w najpiękniejszy fragment naszego rajdu — w wąską i zalesioną dolinę Bystrzycy Dusznickiej. Droga przy samej rzece kontynuujemy prawie 10-kilometrowy zjazd do Dusznik-Zdroju. Chłopcy zastanawiają się, w jakich to właściwie jesteśmy górach? Stwierdzają, że jedziemy przez Góry Bystrzyckie, ocierając się o Orlickie, a niekiedy odwrotnie.

Duszniki-Zdrój są dużym centrum uzdrowiskowym. Wody mineralne Dusznik były znane już w XVI w. Od początku swojego istnienia Duszniki przyciągały wielu Polaków. W r. 1828 przebywał tu Fryderyk Chopin. Na pamiątkę tego wydarzenia co roku w sierpniu odbywają się Festiwale Chopinowskie. W mieście jest wiele cennych zabytków, z których ważniejsze to: budynek młyna papierniczego z r. 1605 (obecnie Muzeum Papiernictwa), kościół św. Piotra i Pawła z XIV w. oraz szereg kamienic.

Nasza trasa prowadzi teraz ładną, lecz ruchliwą drogą do Kudowy. Koło Lewina Kłodzkiego mijamy malowniczo wiadukt kolejowy. Zbliżamy się do punktu noclegowego. Tu zastajemy miłą i bardzo troskliwą wobec turystów panią kierowniczkę. Z trasy wraca harcerski obóz wędrowny z Konina oraz indywidualni turyści. Wszyscy dzielą się wrażeniami z przebytej drogi.

Rankiem wsiadamy na rowery, które tym razem poniosą nas do Kudowy-Zdroju, miasta będącego ostatnim punktem rajdu. Jest to jedno z najstarszych uzdrowisk. Kudowskie wody mineralne były znane już w końcu XVI w. Miasto położone jest wśród Lewińskich Wzgórz, u stóp Parkowej Góry (477 m n.p.m.). Podstawą lecznictwa uzdrowiskowego są w Kudowie szczyty wodorowęglowo-wapniowo-sodowe, żelaziste, arsenowe i borowinowe. Leczy się tu m. in. choroby serca i układu krążenia, wydalania wewnętrzne i przemiany materii, Ozdoba uzdrowiska jest piękny park zdrojowy z rzadkimi już dziś drzewami (czarny świerk sudecki, sosna kalifornijska, dąb piramidalny). W mieście znajduje się barokowy kościół św. Katarzyny z 1679 r. (przebudowany w II poł. XIX w.). W Kudowie-Zdroju odbywa się corocznie w lipcu (od 1962 r.) Festiwal Moniuszkowski.

Rajd dobiegł końca. Po południu koleją odjeżdżamy do domu, wioząc z sobą dużo wrażeń, które na długo pozostaną w naszej pamięci.

dr JÓZEF ZDUNEK
Krotoszyn

PS. W 1983 roku pisałem na łamach „Głosu” (nr 39 z 25 IX ub. r.) o niektórych mankamentach turystyki kwalifikowanej. Z ubolewaniem stwierdzam (na podstawie obserwacji tegorocznych wycieczek turystycznych, a zwłaszcza odbytych w ostatnim tygodniu lipca rajdu rowerowego na trasie Koszalin — Szczecin), że mankamenty te są nadal aktualne. Trzeba by jeszcze w tym miejscu dodać, że turystyka jest obecnie bardzo droga, co na pewno jest jedną z głównych przyczyn jej słabego rozwoju. W tym roku pobitem swoisty rekord cenowy: za kubek herbaty w barze dworcowym (PKP) w Koszalinie płaciłem 26 zł, słownie: dwadzieścia sześć.

CIEKAWOŚĆ BYŁA OBUSTRONNA

Gdy już, po kilkakrotnym pobycie w NRD, zdawało mi się, że dość dużo wiem o tamtejszych ludziach, ich życiu i codziennych sprawach — nadszedł ten ostatni wyjazd do okręgu Halle, zmuszający mnie do innego spojrzenia na kraj i ludzi. Do Halle wyjechałem z delegacją oświatowców województwa katowickiego. Zaproszeni zostaliśmy w ramach współpracy między okręgiem Halle a województwem katowickim. Wyjazd w takiej szerokiej reprezentacji nadzoru pedagogicznego województwa miał miejsce po raz pierwszy; dotychczas szereg naszych miast utrzymywał dwustronne stosunki z miastami okręgu Halle. W tych kontaktach sprawy oświatowe były elementem dopełniającym, nasz wyjazd był monotematyczny, pomysły jako wymiana doświadczeń oświatowców z Polski i NRD.

Oceniając trochę na gorąco tę wizytę trzeba stwierdzić, że pomysł był przedni, a korzyści z niej wynikające mogą satysfakcjonować obie strony. Osobiście sędzę, że kilka kolejnych sympozjów i dziesiątki publikacji prasowych miałyby skutek znikomy w porównaniu z wynikami tego spotkania. Rozmawialiśmy z wieloma ludźmi, obserwowaliśmy, jak i w jakich warunkach pracują, jakie stawiają sobie i swoim wychowankom wymagania, jak doskonale i organizują własny warsztat pracy, jakie mają zainteresowania, pasje życiowe i poglądy na światową rzeczywistość. Byli dla nas bardzo interesującymi partnerami i my również staraliśmy się im sprostać, ciekawość bowiem była obustronna.

A zaczęło się tak: nasz kierownik prze-gapił za Dreznem „odkretkę” w kierunku Lipska na autostradzie i potem przez dwie godziny kluczaliśmy drogami wśród malowniczych miasteczek wkomponowanych w nie mniej uroczy krajobraz. Dla nas była to niezaplanowana atrakcja, lecz dla gospodarzy przedłużony czas oczekiwania na nasz przyjazd, czekali bowiem właśnie te dwie godziny na granicy Halle. Od tego momentu nikt z nas nie mógł już liczyć na żadne wytchnienie, ponieważ program pobytu był precyzyjnie zaplanowany.

Tego pierwszego wieczoru było oficjalne spotkanie z władzami oświatowymi okręgu Halle. W następnym dniu wystęchaliśmy 4 interesujących wystąpień na temat organizacji i celów oświaty, działalności organizacji młodzieżowych, pracy partyjnej i związkowej w środowisku nauczycielskim. Były to referaty „podwójne”, bo należało je jeszcze przetłumaczyć na polski. Ponieważ pytań po referatach było

bardzo dużo, opóźniło się o pół godziny spotkanie z inspektorami szkolnymi z różnych miast okręgu Halle. Gospodarze zaoferowali nam poszerzoną listę powiatów i miast, do których mieli pojechać członkowie naszej delegacji.

Planowane początkowo 2—3-osobowe składy musiały z konieczności ulec zmniejszeniu. Tym sposobem stałem się kierownikiem jednoosobowej delegacji, która miała „obsłużyć” jeden z tych dodatkowych powiatów. Zostałem skierowany do Quedlinburga — jak się później okazało — chyba najpiękniejszego zabytkowego miasta w okręgu Halle, położonego malowniczo na łagodnych wzniesieniach Przedgórza Harzu przepasanego wstęgą rzeki Bode, biorącej swój początek w tym starym masywie górskim.

Moim gospodarzem był kolega Ernst Ludwig, szef oświaty w quedinburskim powiecie, a tłumaczem — Taddäus Unterschütz — nauczyciel języka rosyjskiego w Oberschule Maksyma Gorkiego w stolicy powiatu. Jeszcze tego samego wieczoru do późnych godzin kluczaliśmy po uliczkach tego przepięknego miasta (32 tys. mieszkańców), bo uprzejmi gospodarze chcieli mi pokazać wszystkie jego uroki i ciekawe zabytki. Już na samym początku powiedzieli mi, że przywracanie świetności zabytkom zawdzięczają „Budimexowi” z Torunia, którego brygada od dłuższego czasu prowadzi tu prace konserwatorskie.

Po obejrzeniu efektów ich pracy, wcale nie dziwię się tym słowom uznania. Nie zdziwił mnie również samochód ciężarowy Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych, która kręci tu film historyczny, bo całe miasto wygląda jak atelier filmowe. Noc spędziłem w stylowym Hotelu Zum Bär, a wczesnym rankiem wybrałem się na spacer sennymi o tej porze uliczkami miasta.

O godzinie ósmej jestem w siedzibie rady powiatowej, gdzie przyjmuję mnie gospodarz powiatu dr Walter Apel. Przewodniczący interesuje się Świętochłowicami, mówimy na temat przyszłej współpracy, do której jest bardzo życzliwie ustosunkowany. Mam okazję zapoznać się szczegółowo z organizacją zarządzania oświatą. Interesuje mnie problem tzw. zbiorczości, zwłaszcza że u nas organizacja szkół zbiorczych znajduje się pod ostrzałem krytyki. Mój kolega, E. Ludwig, ma w powiecie wszystkie 10-letnie szkoły oparte na systemie dowożenia. Dla dowozów wynajmuje się w przedsiębiorstwie „komunikacyj-

nym autobusy i wszystko funkcjonuje bez zarzutu. Mój rozmówca jest zdziwiony, że u nas są z tym kłopoty.

Po południu spotykam się z przedstawicielami doradców metodycznych, którzy informują mnie o swojej pracy. Mimo woli zaczyna mi być żal dawnych ośrodków metodycznych. Jozef Donath — zasłużony nauczyciel NRD — prowadzi sekcję biologii, a Hubert Panitz zajmuje się wychowaniem obywatelskim. Honory gospodyni pełni Hanne Lore Lehmann — przewodnicząca powiatowej nauczycielskiej organizacji związkowej. Obiecujemy sobie, że doprowadzimy do wymiany wczasowej między naszymi miastami.

Późnym popołudniem gospodarze zapraszają mnie w góry Harz, jedziemy więc do Thale, a potem kolejką linową na Heksenplatz, skąd rozciąga się wspaniały widok na sąsiednie szczyty i położone w dole Thale z kopczą hutą. Do Quedlinburga wracamy znowu późnym wieczorem. W podróży tej swoje uzdolnienia organizatorskie pokazuje Angelika Görlich zawiadująca sprawami ekonomicznymi quedinburskiej oświaty.

W ostatnim dniu pobytu w Quedlinburgu mamy w planie zapoznanie się z pracą szkoły na przykładzie Oberschule im. Bernarda Koenerta. Szkół po prostu się nie numeruje; każda ma swoje imię. Trzy najciekawsze mogą dyrektorskie mają mi służyć za przewodników po problemie. Achim Sotckmann kieruje szkołą, której jestem gościem, jest jeszcze senior wśród dyrektorów, Günter Keller ze szkoły Martina Schwanta oraz najmłodsza Karin Weichold ze szkoły H. Beimlera. Rozmowa toczy się na przeróżne tematy, koledzy dyrektorzy podnoszą dywersyjną rolę zachodnoniemieckiej telewizji, bo cały powiat leży przy granicy z RFN.

Mamy sobie wiele do powiedzenia i przekazania; imponuje mi doskonale wyposażenie pracowni przedmiotowych, piękna hala sportowa i jej zaplecze. Nie do pomysłienia u nas jest sytuacja, aby cała szkoła żywiła się w restauracji — tutaj jest to możliwe. Między 11.00 a 13.00 restauracja pełni rolę stołówki szkolnej, a od 16.00 jest normalną restauracją. Młodzież płaci za proste obiady 55 fenigów dziennie, resztę dopłaca się z funduszy państwowych. Szkuje mnie trochę, że w szkołach dyrektor może publicznie poczęstować gości kieliszkiem koniaku, a młodzież przyjmuje to w sposób naturalny.

Nauczyciele pracują w wymiarze 23 (klasy młodsze) i 22 godziny (klasy starsze). Za tę pracę otrzymuje się wynagrodzenie w granicach 650—1200 marek w zależności od stażu pracy. Dyrektor ma prawo bez zapłaty zlecić wykonywanie obowiązków w wymiarze 2—3 godzin.

Młodzież przebywa w szkole do późnych godzin popołudniowych, uczestnicząc w różnego rodzaju zajęciach. W sobotę szkoła pracuje normalnie. W zorganizowanych zajęciach sportowych uczestniczy przeszło 80 proc. młodzieży szkolnej — nie ma się więc co dziwić, że sportowcy z NRD odnoszą takie sukcesy.

Nauczycielom stawia się wysokie wymagania — muszą być wzorem nie tylko dla swoich uczniów, ale również dla środowiska, w którym żyją — inny się nie ośoi. Jestem pełen podziwu dla tych ludzi, ich ideowość, wiara w sens swojej pracy rzuca się każdemu w oczy. Malkontenci stanowią margines.

Po południu mam trochę czasu wolnego. Rozglądam się trochę po sklepach. Trzeba powiedzieć, że mają tu wszystko, natomiast ceny, przeliczeniowo, kształtują się na naszym poziomie. Niewielkie kieszonkowe nie pozwala więc na realizację nawet skromnego planu zakupu okolicznościowych upominków.

Wieczorem nasi gospodarze zaprosili mnie na pożegnalne spotkanie, byli ciekawi moich wrażeń. Powiedziałam im, że do pięknego krajobrazu dostosowali się ludzie mieszkający w nim — było to stwierdzenie szczere, tak jak szczerą była ich gościnność. Następnego dnia wczesnym rankiem wracaliśmy do Halle na plenarne końcowe spotkanie.

W ciepłych słowach żegna nas kurator Walter Tischer, ja zabrałem głos w imieniu naszych inspektorów. Stwierdzając m. in., że „znana jest powszechnie polska gościnność, ale tym razem nasi przyjaciele z Niemieckiej Republiki Demokratycznej pozostawili nas w tyle”. Wypowiedziałem te słowa na wyraźne życzenie członków naszej delegacji.

Na zakończenie krótkiego spotkania przewodniczący naszej delegacji, wicekurator Ryszard Nowakowski, wręczył kuratorowi W. Tischerowi zaproszenie do wizyty, wyrażając przekonanie, że rozporządzone rozmowy i zadziernięte przyjaźnie będą kontynuowane. Po chwili sprzed hotelu „International” ruszył nasz autobus. Z żalem żegnaliśmy gościnne Halle.

FRANCISZEK KRÓL
Świętochłowice

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

JEDEN STOPIEŃ WZWYŻ

Za pośrednictwem Waszego poczytnego pisma pragnę włączyć się do trwającej dyskusji na temat stopni specjalizacji zawodowej dla nauczycieli, gdyż z niepokojem czytałam wiele polemicznych wypowiedzi, ukazujących się na łamach „Głosu”. Zaobserwowałam, iż nikt nie kwestionuje idei poziomego awansu. Budzi jedynie pewien niepokój sam egzamin, czyli rozmowa z komisją, jak również zbyt formalne podejście wojewódzkiej komisji kwalifikacyjnej, która nie przeoczy braku kursu przedmiotowo-metodycznego o wymaganej liczbie godzin.

Podzieliłem się refleksjami po udanym egzaminie na I stopień specjalizacji zawodowej z języka polskiego, ponieważ na dru-

gi zabrakło mi owego nieszczęsnego kursu bądź studium podyplomowego związanego z wybranym kierunkiem. W maju br. ukończyłam dwuletnie Studium Nauk Społecznych w ramach Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu, ale — jak się okazało — nie uwzględnia tego komisja kwalifikacyjna. Do tego faktu podeszłam ze zrozumieniem, przygotowując wymaganą bibliografię objętą regulaminem i z drżeniem serca oraz szczególnym napięciem nerwowym — przystąpiłam do egzaminu — najpierw praktycznego, później teoretycznego.

Nie było ani jednego głosu negatywnego pod adresem mojej wojewódzkiej komisji egzaminacyjnej. Jest to dowodem rzetelnego przygotowania zdających i życzliwego podejścia egzaminujących. Członkowie komisji reprezentowali poszczególne dziedziny wiedzy, np.: naukę o literaturze, językoznawstwo, metodykę nauczania języka polskiego, psychologię i pedagogikę, więc zdający musieli wykazać się wszechstronną znajomością zagadnień, o czym zresztą dokładnie informuje regulamin.

Emocje (sama ich doznałam) przed egzaminem pozwolą nam, dorosłym, inaczej spojrzeć na ucznia znajdującą się po drugiej stronie bariery. Uważam, że ta „krytykowana” forma uzyskiwania stopni specjalizacji zawodowej jest właściwa i powinna być kontynuowana! Nie zgadzam się z wypowiedzią Michała Onyszki z Gi-

życka („Głos Nauczycielski” nr 39), iż stopnie specjalizacji zawodowej powinny być „wyłącznie dla nauczycieli uczących w pełnym wymiarze etatowym”, ponieważ nauczyciel-metodyk, dyrektor czy wicedyrektor może pełnić funkcję na określony czas, ale nauczyciel wychowawca jest zawsze. Moim skromnym zdaniem, prawo do ubiegania się o stopnie specjalizacji zawodowej powinni mieć ci wszyscy, którzy spełniają określone regulaminem warunki. Jestem zdecydowaną przeciwniczką propozycji kol. Onyszki „wprowadzenia do zawodu specjalizacji uznaniowej”, o której decydowałyby (najprawdopodobniej), oprócz administracji oświatowej — czynniki społeczne, skoro i tak podstawą uzyskania takiej specjalizacji ma być i jest dorobek i rzetelna praca dydaktyczno-wychowawcza. Nie widzę przeszkód i obaw przed stawianiem z „odkurzoną” i utrwaloną wiedzą przed komisją.

Jako nauczyciel z osiemnastoletnim stażem pedagogicznym pragnę zachęcić tych, którzy w swoją pracę dydaktyczną i ideowo-wychowawczą wkładali wiele zaangażowania, a przede wszystkim serca, aby stopień zdobyli. Sam egzamin to rozmowa na temat wykorzystywania wiadomości teoretycznych w praktyce, to sposób wykazania się znajomością bogatej literatury i korzystania z niej w codziennej pracy, to również okazja do poznania bądź przypomnienia nazwisk wybitnych autoritetów, czyli tych, którzy propagują różne roz-

wiązania dydaktyczno-wychowawcze socjalistycznej szkoły.

Uważam również, że uzyskany stopień specjalizacji zawodowej będzie mobilizował do pracy, gdyż nauczyciel — by go zdobyć — musi pokonać wiele przeszkód, spotkać się z ludźmi z zewnątrz, którzy są w stanie porównać wiedzę i obiektywnie spojrzeć na pracę i jej efekty.

Takiej roli nie spełniają obecne nagrody, które mimo wszystko nadal „przypadają” raz na kilka lat, więc stanowią krótkotrwałą mobilizację — czasem na rok, czasem dwa. Dużo bowiem nauczycieli sumiennie wykonuje swe obowiązki, tworzy się kolejka.

Popieram te głosy w dyskusji, które proponowały za stopnie specjalizacji zawodowej ekwiwalent pieniężny wyższy i obliczony od płacy zasadniczej. Wówczas na pewno będzie stanowił motywację, czyli będzie bodźcem do rzetelnej pracy. Bo dziś jest tak, że bez dodatkowych napięć i emocji można wziąć kilka zastępstw doradczych (a tych w szkole nigdy nie brak) rekompensujących kwotę za stopień specjalizacji zawodowej i śmiać się z tych, którzy przed egzaminem twierdzą „wiem, że nie nie wiem...”.

EWA SAWCZUK
Pyrzyce

PYTAJ-ODPOWIEMY

ZNIŻKA NA PKP DLA EMERYTOWANYCH PRACOWNIKÓW SZKÓŁ NIENAUZYCIELI

W 1983 roku odszedłem na emeryturę. W tym roku uczynił to mój kolega, także woźny. On otrzymał zniżkę na PKP, a ja nie. Pytam więc, czy jest to sprawiedliwe i zgodne z przepisami, że zniżkę otrzymali tylko emeryci, którzy odeszli w tym roku? (Aleksander O., woj. olsztyńskie).

Prawo do korzystania z 50-proc. zniżki przy przejazdach kolejowych mają tylko ci pracownicy szkół nie będący nauczycielami, którzy przeszli na emeryturę bądź rentę po 1 maja 1984 r. (data wejścia w życie uchwały Rady Ministrów nr 64). Zniżka przysługuje także ich współmałżonkom.

WYNAGRODZENIE W CZASIE URLOPU MACIERZYŃSKIEGO

Jestem zatrudniona w bibliotece szkolnej w pełnym wymiarze. W ramach godzin ponadwymiarowych ucze języka polskiego w klasie czwartej. Od kwietnia odchodzę na urlop macierzyński. Czy w czasie tego urlopu będę otrzymywać zapłatę za godziny ponadwymiarowe? (Czytelniczka z Kielc).

Tak, albowiem zgodnie z art. 6 ust. 1 Karty Nauczyciela, w czasie urlopu macierzyńskiego wypłaca się nauczycielce wynagrodzenie jak za urlop wypoczynkowy. Zaś nauczycielowi w okresie urlopu wypoczynkowego przysługuje wynagrodzenie w takiej wysokości, jakie otrzymałby, gdyby w tym czasie pracował. Z tym, że zmienne składniki np. godziny ponadwymiarowe, wynagrodzenia są obliczane na podstawie przeciętnego wynagrodzenia z okresu 10 miesięcy, poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu.

WYPŁATA NAGRODY JUBILEUSZOWEJ

Dwadzieścia pięć lat pracy ukończyłam 1 lutego 1984 roku. Nagrodę jubileuszową wypłacono mi dopiero w październiku, biorąc pod uwagę moje wynagrodzenie z lutego czyli znacznie niższe. Czy mogę się ubiegać o wyrównanie tej nagrody do kwoty obecnego wynagrodzenia? (Anna J.)

Zgodnie z uchwałą nr 138 Rady Ministrów z 22 września 1978 r. — w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody

jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (Monitor Polski nr 35 z 1978 r.) — podstawę obliczania nagrody jubileuszowej stanowi wynagrodzenie przysługujące pracownikowi w dniu jej wypłaty, a jeżeli dla pracownika jest to korzystniejsze — wynagrodzenie przysługujące mu w dniu nabycia prawa do nagrody. Nagrodę oblicza się według zasad obowiązujących przy ustalaniu ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy (o czym piszę wyżej).

PRAKTYKI UCZNIOWSKIE A GODZINY PONADWYMIAROWE

Otrzymujemy od Czytelników (wtorek czytelniczy) w dalszym ciągu pytania, czy w czasie praktyk uczniowskich nauczycielowi przysługuje wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe.

Nie. Informowaliśmy już o tym w tej rubryce. Powtarzamy raz jeszcze. Nauczycielowi wypłaca się wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe również w przypadku nieusprawiedliwionego nieodbycia zajęć, jeżeli wynikają one z planu organizacyjnego szkoły. W okresach matur, praktyk uczniowskich oraz w okresach wcześniejszego kończenia zajęć w klasach starszych, plan organizacyjny szkoły (rozumiany jako zespół dokumentów określających organizację procesu dydaktyczno-wychowawczego z arkuszem organizacyjnym na czele) — określa, że w w.w. okresach brak jest niekiedy możliwości zatrudnienia nauczyciela nawet w granicach etatu. Tym bardziej więc nie ma możliwości pracy w godzinach ponadwymiarowych z powodu fizycznego ich braku. Z tego względu brak jest podstaw do wypłacania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe w tych okresach.

ZATRUDNIENIE NA PÓLTORA ETATU A WYSOKOŚĆ DODATKU WIEJSKIEGO

Pracuję w szkole na półtora etatu (biblioteka). W jakiej wysokości powinienam otrzymywać dodatek wiejski — za etat czy za półtora? (Cz. W.)

Dodatek wiejski wypłaca się w wysokości 10 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego, czyli w przypadku Koleżanki te 10 proc. będzie obliczone od kwoty wynagrodzenia zasadniczego, jakie koleżanka otrzymuje będąc zatrudniona w wymiarze półtora etatu.

(kon.)

DO UCZESTNIKÓW TAJNEGO NAUCZANIA

Klub Byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania w Lublinie organizuje, w rocznicę jubileuszu 40-lecia PRL i 80-lecia ZNP, pierwszy zjazd — spotkanie byłych nauczycieli tajnego nauczania. Zjazd odbędzie się pod patronatem wiceprezesa Rady Naczelnej ZBoWiD, prezesa Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Lublinie, posła na Sejm — generała Pawła Dąbka.

Impreza będzie organizowana w ścisłym współdziałaniu z Zarządem Okręgu ZNP, Kuratorium Oświaty i Wychowania i Zarządem Wojewódzkim ZBoWiD w Lublinie.

Zamierzeniem klubu jest, aby w zjeździe wzięli udział ci, którzy prowadzili tajną oświatę w okresie hitlerowskiej okupacji na terenie makroregionu lubelskiego (aktualny obszar województw: Biała Podlaska, Chełm, Lublin i Zamość oraz włączone gminy do woj. siedleckiego i tarnobrzeskiego).

Zakładamy, iż obrady zjazdu — spotkania przypomną okupacyjną działalność sektek nauczycieli Lubelszczyzny po to, aby ciche bohaterstwo ofiarnych Koleżanek i Kolegów uchronić od zapomnienia. Trud życia i zasługi tych ludzi powinny być przekazane następnym pokoleniom, by nigdy nie zapomniano, iż toczyła się tajna walka polskiego nauczyciela o ocalenie naszej młodzieży przed jej wynarodowieniem.

JAK DŁUGO MOŻNA CZEKAĆ?

W Otwocku przy ulicy Dzierżyńskiego 25/21 zamieszkuje wraz z rodziną — w bardzo trudnych warunkach — zasłużony nauczyciel Zespołu Szkół Zawodowych — mgr Jerzy Darnowski.

Wszelkie jego podania do Otwockiej Spółdzielni Mieszkaniowej — o przyspieszenie przydziału mieszkania — nie odnoszą skutku.

Wobec powyższego zwracamy się do wicedyrektora Otwockiej Spółdzielni Mieszkaniowej — ob. Janiny Osieckiej z pytaniem, czy rzeczywiście, obywatelowi J. Darnowskiemu i jego rodzinie (żona stomatolog szkolny) nie można przyspieszyć przydziału mieszkania? Na odpowiedź czeka zainteresowany i redakcja.

Przewiduje się, iż zjazd zostanie zwołany w kwietniu 1985 r. i potrwa dwa dni.

Zarząd klubu zwraca się do wszystkich kolegów, którzy brali udział w tajnym nauczaniu na tych terenach, a nie otrzymali zawiadomienia o zjeździe, aby skontaktowali się listownie — podając swoje dane personalne (imię, nazwisko, miejsce zamieszkania) — z kol. Piotrem Prussem (pod adresem 20-092 Lublin, ul. Hirsztel-da 6/2, tel. 77-24-56). Dotyczy to tych osób, które obecnie mieszkają na obszarze miast i gmin dawnego województwa lubelskiego bądź też w innych regionach kraju.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji) Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu) Beata Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Bybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Sławiński, Wojciech Sierakowski Halina Szymczak (kierownik działu) Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Roeki (redaktorzy graficzni) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska korekta — Irena Kościelniak. Joanna Bratkiewicz.

WARUNKI PRENUMERATY

Instrukcje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instrukcje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualnie zamieszkałi na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualnie w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa Konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11 Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:
— do 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny.
— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Koszty prenumeraty krajowej na 1985 rok: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Propagandy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12 Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 proc zniżki; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty 95 zł za cm kw., nekrologi — 95 zł za cm kw., reklamy — 105 zł za cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1038-5223

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30 Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa.
Nakład 70 000 egz.
PI. ISSN 0017 1263
NR INDEKSU 35923

T-25.

Licealisto!

Prus da się lubić!!!

Romantyczny rodowód pisarstwa Bolesława Prusa

w filmie

„GRZECHY DZIECIŃSTWA”

Poruszająca ekranizacja autobiograficznej noweli pisarza!

Wielka Nagroda Publiczności i Międzynarodowego Jury na XIX MFF w Gijon

o r a z

5 głównych nagród na Międzynarodowych Festiwalach Filmowych

reż. Krzysztof Nowak

g a j ą:

Iwona Bielska, Ryszard Pietruski, Katarzyna Łaniewska

i inni.

PRF „ZESPOŁY FILMOWE”

K-301

SPOJRZENIA

„BOLSZOJ” KONTRA STIRLITZ?

„Bolszoj” znów w Warszawie! Pierwszy raz polscy widzowie mogli słuchać i oglądać jego spektakle w 1967 roku. Obecnie Akademicki Teatr Wielki z Moskwy przywiózł ze sobą trzy dzieła wielkich klasyków: „Chowańszczyznę” Modesta Musorgskiego, „Eugeniusza Oniegina” Czajkowskiego i „Carską narzeczoną” Rimskiego-Korsakowa. Znaczący to — ucztą artystyczną co się zowie dla melo- i teatromanów. No i oczywiście, dzięki wizycie jednego z najgłośniejszych w świecie teatrów opery i baletu tradycyjne listopadowe spotkania ze sztuką radziecką, nabrały w tym roku szczególnej rangi i temperatury.

Ale i miłośnicy filmu nie mogą narzekać. Trzydzieste ósme z kolei Dni Filmu Radzieckiego otworzył uroczysty pokaz „Europejskiej historii” Igora Gostiewa, którą uznano za wydarzenie. Film to bowiem niezwykle ważny, zastanawiający się nad miejscem człowieka we współczesnym świecie, podejmujący kwestie zasadnicze: wojny i pokoju, zła i dobra. Film polityczny, ukazujący różne postawy i stanowiska przedstawicieli zachodniego społeczeństwa wobec rozmieszczenia w Europie amerykańskich rakiet. Dzieło podnoszące owo najważniejsze pytanie, przed którym nikomu nie uda się uciec: jak postąpić, kiedy życie wymaga jasnej i zdecydowanej odpowiedzi, po której jesteśmy stroną? Dodatkowym walorem „Europejskiej historii” dla polskich widzów jest fakt, że występują w nim — obok Wacława Tichonowa — niezrównanego Stirlitza z „Siedemnaście dni wiosny” — Beata Tyszkiewicz i Stanisław Mikulski.

Tegoroczne Dni Filmu Radzieckiego przyniosą siedem premier. Młodych widzów zainteresuje zapewne zwłaszcza film Karena Szachnazarowa „Stworzył nas jazz”, opowiadający o początkach jazzu w Związku Radzieckim, o czym — jak dotychczas — nie wiemy w Polsce właściwie nic.

Szczególnym nastrojem i klimatem wyróżnia się „Niespodziewana wizyta” Marlena Chucyjewa, mająca dwu bardzo kontrastowych bohaterów: ambitnego, zimnego naukowca i jego teścia z prowincji — emerytowanego chirurga, pełnego temperamentu, kochającego zachłannie życie, smakującego z upodobaniem wszystkie jego barwy i odcienie.

Na uwagę zasługuje też film Ernsta Jasana „Dubler zaczyna działać”, przedstawiający w formie komediowej (ale z poważnym podtekstem) interesujący eksperyment: krótkotrwałą wymianę całej dyrekcji fabryki na ekipę młodych inżynierów. Po prostu wyjeżdżający na urlop dyrektorzy na okres swej nieobecności kierownictwo fabryki powierza młodemu fachowcom, by mieli okazję pokazać, co potrafią (podobny przypadek zdarzył się zresztą naprawdą w Omsku).

Są też filmy nawiązujące do czasów ostatniej wojny, która w kinie radzieckim odzywa się wciąż głośnie echem: „Jeżeli wróg nie poddaje się” Timofieja Lewczuła, którego akcja rozgrywa się wiosną 1944 roku oraz „Był czwarty rok wojny” Georgija Nikołajenkę „Frontowa miłość” Piotra Todorowskiego — wbrew tytułowi — jest właściwie melodramatem rozgrywającym się w Moskwie, we wczesnych latach pięćdziesiątych; szczególny walor tego filmu to rola Inny Czurikowej, która za swą kreację uzyskała przed rokiem nagrodę na festiwalu w Berlinie Zachodnim.

Propozycje są więc różnorodne i każdy może wybrać to, co mu najbardziej odpowiada. Jeżeli chodzi o mnie, podczas Dni Filmu Radzieckiego chętnie obejrzałabym też po raz n-ty „Potiomkina” i ową dramatyczną, o szczególnej temperaturze emocjonalnej, sekwencję na schodach Odessy, którą teoretyk angielski Roger Manwell uznał za „najbardziej sugestywną sześć minut w historii światowej kinematografii”. Przypomnijmy więc, że powstały blisko 60 lat temu „Pancernik Potiomkin” Sergiusza Eisensteina — po dziś dzień uchodzi za najwybitniejsze dzieło w całej światowej kinematografii, zwyciężając m.in. w dwóch wielkich referendach rozpisanych wśród twórców i krytyków zachodnich.

Dodajmy także, iż niedawno filmowcy radzieccy, nie chcąc, by głośnie dzieło twórcy „Iwana Groźnego” i „Aleksandra Newskiego” uległo dewastacji, przenieśli „Potiomkina” — z najlepiej zachowanych kopii w Nowym Jorku i Berlinie na taśmę odpowiadającą współczesnym parametrom. Zmieniono też prędkość przesuwania się taśmy z 18 klatek na sekundę — na 24 klatki, co usunęło efekt „biegania” postaci. Film został też udźwiękowiony: jego oprawę muzyczną stanowi XI Symfonia Dymitra Szostakowicza.

A swoją drogą, to ogromny żal, iż tak rzadko rodzą się artyści tej miary i wyobraźni, co Eisenstein... Czy jednak życie pośród samych arcydzieł byłoby do wytrzymania?

HENRYKA WITALEWSKA



Artyści teatru „Bolszoj” swieździł Warszawę. Jewgienij Rajkow, Jurij Mazur, Galina Kalinina oraz Anatolij Sokolow przed Teatrem Wielkim.

Fot. CAF

BYŁO NA SZKLANYM EKRANIE

SPOTKANIE Z „CZARNYM ANIOŁEM”

Był niezwykle artystą i fascynującą osobowością. Aktor, reżyser, kompozytor, pieśniarz. Żywił zachrypniętego, przeszywającego boleśnie głosu. „Czarny anioł moskiewski”, słowem — Władimir Wysocki.

Trawiony nieustannym żarem, zapalał i zniewalał innych. Swym niepokojem, pasją, tragizmem. Jak nikt inny, słyszał i czuł rytm swoich czasów. Śpiewał: „Troszkę wolniej, konie moje...”, ale nie zwalniał ani na chwilę — pędził, gnał. Był nie do wyciszenia, nie do zatrzymania.

Modlił się każdą pieśnią, wykrzykiwał przejmująco swoje frazy i rwał na-

GALERIE ZAPRASZAJĄ

MŁODZI I NAJMŁODSI

Malarstwo radzieckie często kojarzy nam się głównie z pełną patosu sztuką realistyczną. W przełamaniu tego stereotypowego myślenia o plastyce radzieckiej może pomóc poplenerowa wystawa prac malarskich „Osetnica '84”. Inauguruje ona działalność Galerii Współczesnej Sztuki Radzieckiej, którą właśnie w tych dniach otwarto w warszawskim Domu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, ul. Marszałkowska 115.

Ekspozowane obrazy i grafiki to owoc międzynarodowego pleneru, jaki odbył się w lipcu w województwie legnickim. Plastyki z Bułgarii, Jugosławii, Polski, Włoch i ZSRR dzielili się tu twórczymi doświadczeniami, mieli okazję do skonfrontowania swych artystycznych postaw, nawiązali bliższe kontakty, a ich obrazy przybliżą nam współczesną sztukę tych krajów.

WYBRANE Z KSIĘGARSKIEJ LADY

NIEBORÓW I FIODOR TOŁSTOJ

Jest to publikacja unikalna i bardzo interesująca, choć nie najłatwiejsza w czytaniu: „Kultura polska XVIII i XIX wieku i jej związki z kulturą Rosji”, bo o niej to właśnie mowa, zawierająca materiały z sympozjum naukowego, które odbyło się w 1978 roku w Nieborowie, zorganizowane przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk wspólnie z radzieckim Instytutem Słowianoznawstwa i Bałkanistyki Akademii Nauk ZSRR. Skupiło ono liczne grono uczonych polskich i radzieckich, zajmujących się różnymi dziedzinami sztuki i kultury artystycznej, problemami plastyki, teatru i muzyki, a także folkloru.

Zarysowany na nieborowskim sympozjum — i oczywiście w omawianej książce — stan badań nad związkami kultury artystycznej Polski i Rosji XVIII i XIX wieku przedstawia się ciekawie i bogato. Szczególnie interesująco wypadła rozprawa Inesy Swirydy o polsko-rosyjskich związkach artystycznych w końcu XVIII i pierwszym trzdziestolecu XIX wieku; po-

O własnym indywidualnym sposobie artystycznego widzenia świata świadczą prace najmłodszego pokolenia radzieckich twórców. Śmiałość barw, a jednocześnie wrażliwość na przedmiot, konkretnie uderza zwłaszcza w obrazach Leny Tupikinej. Pełne rozmachu malarstwo Wiktora Kalinina, jakby niedbałe operowanie całą gamą barw i odcieni, wywołuje wrażenie życia, ruchu. Kontrastują z nim pełne spokoju i ładu pejzaże Piotra Ossowskiego — przedstawiciela starszego pokolenia, jak również refleksyjne, utrzymane w tonacji bieli, obrazy innego, wielokrotnie wystawiającego swe prace poza granicami ZSRR, twórcy — Olega Wukolowa.

Ale zanim obejrzymy te niebanalne propozycje radzieckich (i nie tylko) plastyków, zajrzyjmy do innej sali Galerii, gdzie trwa wystawa grafiki młodzieży litewskiej. Te 14-, 15-, 16-latkowie mają swoją wizję świata, którą wyrażają w sposób właściwy swemu wiekowi. Inspiracji szukają w literaturze, na ulicy, w twarzach napotkanych przechodniów, w poznanych na wakacjach nowych miastach. Czy w przyszłości wyniknie z tego coś oryginalnego? Przynajmniej kilka, z wielu zgromadzonych tu prac, na to wskazuje.

BOŻENA NIEDZIULKA

święcąc szczególnie dużo miejsca Aleksandrowi Orłowskiemu, którego litografie i rysunki, ożywiające m. in. postaci egzotycznych Baszkirów i Tatarów, wniosły wiele do sztuki rosyjskiej oraz Fiodorowi Tołstojowi, m. in. autorowi kilku kompozycji (wykonawanych w technice sylwetki) poświęconych księciu Józefowi Poniatowskiemu; możemy je właśnie oglądać w omawianej publikacji, jako że zawiera ona także kilkanaście ilustracji.

Z niemałym zainteresowaniem czyta się także szkice Zbigniewa Wilskiego mówiący o występach aktorów polskich w Rosji w XIX wieku, wystąpienie Kiry Szamajewej na temat nowych materiałów archiwalnych dotyczących polsko-ukraińskich kontaktów muzycznych w drugiej połowie XIX wieku, czy rozprawę Ludwika Bielawskiego, poświęconą więzom polskiego folkloru muzycznego z folklorem Wschodnich Słowian w XIX w.

Będzie to więc wielce pożyteczna lektura przede wszystkim dla humanistów, zwłaszcza historyków, polonistów oraz nauczycieli muzyki i plastyki, zaś zainteresowani szczególnie tą problematyką pracownicy nauki znajdują tu nowe materiały faktograficzne.

H. Wit.

„Kultura polska XVIII i XIX wieku i jej związki z kulturą Rosji”, Ossolineum, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk 1984; str. 204, cena 150 zł.

ŁUNACZARSKI O TEATRZE

(...) Rewolucja oświadczyła teatrowi: „Jesteś mi potrzebny. Jesteś mi potrzebny nie po to, abym po trudach, znojach i walkach mogła odpocząć w wygodnych fotelach w pięknej sali i zabić się widowiskiem. Jesteś mi potrzebny nie po to, żebym mogła serdecznie pośmiać się i „użyć sobie”. Jesteś mi potrzebny, pragnę, byś służył mi swoją pomocą, swymi matzheniami, swymi radami. Pragnę ujrzeć na twej scenie swoich przyjaciół i wrogów. Pragnę ujrzeć takimi, jakimi są dzisiaj i jakimi staną się w przyszłości. Pragnę ich ujrzeć jak najbardziej dokładnie. Pragnę również badać ich twymi metodami. Lecz nie tylko badać. Pragnę dzięki tobie jedne rzeczy bardziej pokochać, a inne — bardziej znienawidzić, pragnę w ogóle dzięki tobie ujrzeć najbardziej dokładnie to, co mnie otacza. Pragnę, abys rozstał mi moje bohaterstwo i moje ofiary. Pragnę, abys rzucił snop światła na moje błędy, wady i blizny, abys

uczynił to dokładnie i rzetelnie, gdyż nie lekam się tego. Pragnę, abys wykorzystując w całej pełni swe czarodziejские moce, nie trzymając się żadnych formalnych wymogów ani żadnych ciasnych reguł, wypełnił to zadanie (...) nie gardź żadnym stylem, puszczaj wodze fantazji, wykorzystuj wszystkie barwy swej palety, wszystkie instrumenty swej wielkiej orkiestry, pomóż mi poznać i odczuć świat oraz samą siebie...”

Anatol Łunaczarski, który był wielkim miłośnikiem i znawcą teatru — w szkicu „Stanisławski, teatr i rewolucja”.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

■ Problemy emerytów i rencistów — spotkanie w redakcji ■ Na pytania Czytelników odpowiadają członkowie kierownictwa ZG ZNP ■ Komu indeks? — na marginesie konsultacji w sprawie systemu przyjęć na wyższe uczelnie ■ Nad kształtem edukacji — dyskusji ciąg dalszy ■ Organizacje przesiedleńcze w RFN (część druga) — specjalne wydanie „Zeszytów Historycznych”.